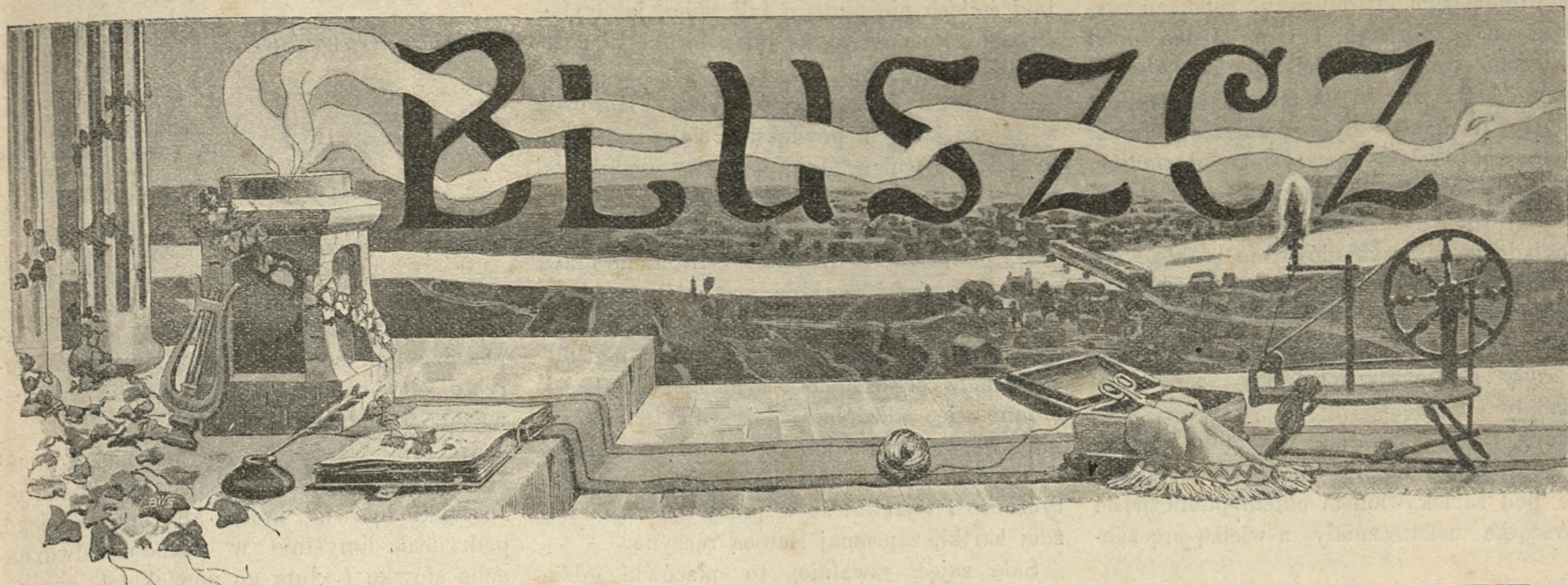




PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie rocznie rub. 7 kop. 20; półrocznie rub. 3 kop. 60; kwartalnie rub. 1 kop. 80 miesięcznie kop. 60.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:

kwartalnie rub. 2 kop. 50, rocznie rub. 10.
Cena numeru pojedynczego kop. 20.

Redaktor: Maryan Gawalewicz.

Wydawca: Piotr Laskauer.

Ekspedycja Główna przy ulicy Nowy-Swiat Nr. 41.

Ogłoszenia przyjmuje Administracja „Bluszcza” po kop. 15 za wiersz petitem lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austriackim we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie zlr. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W Krakowie: u D. E. Friedleina: kwartalnie zlr. 2 cent. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim u Leitgetera i Spółk. kwart. 5 marek.

Res sacra miser...

Res sacra miser...

Nigdy może słowa te głębiej nie zapadają w duszę, aniżeli wtedy, gdy przed oczyma stanie jedna z najstraszliwszych niedoli na świecie, niedola dziecięca, taka bolesna, taka w swej bezsilności ogromna.

Sierota, to nawet w pojęciach ludu uosobienie nędzy i cierpienia, opromienione nimbem idących za nim rzewnych uczuć ludzkich...

— Patrzcie! idą sieroty. — Boże... jaki sznur bez końca, tysiące! a jest to tylko drobna cząstka wielkiej liczby, jakąby się w naszym mieście zebrało.

Matki szczęśliwe szczęśliwych dzieci, które pod waszą pieczę nie zaznały nigdy żadnego braku, czyście tam poszły wszystkie? czyście waszym pociechom kochanym pokazały ten sznur sierocych główek, czyście im powiedziały, że te drobne postacie o bladych twarzyczkach, to ich bracia i siostry, którym się od was i od nich, od dzieci waszych, należy cząsteczka serca i cząsteczka tego dostatku, który kochaniom waszym pozwala mieć rumiane twarzyczki i zawsze wesołe oczki.

Oglądałam się na wszystkie strony i choć w pięknym ogrodzie tłumno było, pragnęłam oczami memi objąć całą Warszawę, spieszącą na tę niezwykłą uroczystość, mającą cel tak wzniosły, poruszający w naszym ubogim, społecznym życiu tyle strun drzemiących...

W Niedzielę ubiegłą, to jest d. 25-go z. m., o godz. 1-iej w południe, otwartą została wystawa, urządzona z inicjatywy i staraniem wydziału szwalni i sal zajęć przy Towarzystwie Dobroczynności i choć, jak główny opiekun tejże, Zdzisław ks. Lubomirski, w mo-

wie swej przy otwarciu zaznaczył, za popis jej uważać jeszcze nie można, w każdym razie zapoznaje ona szerokie warstwy społeczeństwa z czynnościami instytucji w najdonioślejszym jej kierunku, w kierunku wychowawczym i społecznym.

„Kilkanaście tysięcy dzieci, wyrwanych z najstraszniejszej nędzy,—mówił dalej wiceprezes W. T. D.,—usuniętych od złego przykładu i zepsucia, to dzieło niezaprzeczenie piękne, cyfra poważna, ale zarazem i nieznaczna w stosunku do wzrastającej ludności tego miasta, i w ślad zatem rozwijającej się nędzy, objaw konieczny w każdym wielkim środowisku ludności. Wychodząc z założenia, że rozwój instytucji w tym kierunku jest nie tylko potrzebny, ale ze względów, głęboko do treści naszego bytu sięgających, nieodzownie konieczny; mając na uwadze, że liczny zastęp dzieci z warstw, pozbawionych wszelkich środków, li tylko drogą miłosierdzia wychowany być może, w przeciwnym bowiem razie z łatwością na manowce zejdzie, sądzimy, że jeżeli mamy stanąć na wysokości zadania, to nie kilkanaście, ale kilkadziesiąt tysięcy chciałoby się nakarmić, opatrzyć, a dając im fach lub rzemiosło w rękę, stworzyć produkcyjne, użyteczne jednostki społeczeństwa, wychować kulturalne pierwiastki, mogące być w stanie rzemieślniczym rozsądnikami zdrowych pojęć i zasad, wyniesionych z naszych zakładów.

Instytucja posiada środki stosunkowo znaczne, mniej znaczne, niż wieść ogólna niesie, mają one jednak swoje przeznaczenie i ściśle określone cele, po za których ramy wyjść nam nie wolno. Zakres działania w powyższym kierunku przekracza nasze siły materialne; jeżeli zaś uznajemy potrzebę rozwijania się w miarę rosnącej potrzeby, to zatrzymanie się na obecnym poziomie—byłoby cofaniem. Pozostaje jedna droga: odwołanie

się do społeczeństwa. Odwołanie to odgłos znajdzie, poparcie nastąpi w dobrze zrozumianym interesie społecznym, albowiem cel zbyt szlachetny, aby struny miłosierdzia nie zagrały głośniejszym i hojniejszym hymnem, gdy wprawną ręką dotknięte będą. Ręką wprawną—nazywam usilne staranie z naszej strony, aby otrzymać uznanie zamiarów i dobrych chęci, uzyskać zaufanie dla wykonawców.

Pierwszym zaś obowiązkiem zwalczyć obecną obojętność, zwyciężyć istniejące uprzedzenie i do pewnego stopnia przeciw nam płynącą falę nawrócić w przychylne, chętne, a przez to samo ofiarne koryto“.

Niechaj ten żywy obraz działalności będzie pierwszym krokiem ku zjednaniu opinii publicznej, niechaj będzie gorącą, wymowną prośbą, zaniesioną do społeczeństwa, do prasy, która swym potężnym wpływem, moralnem poparciem, rzeczową, słuszną i życzliwą krytyką znakomite usługi dobrej sprawie oddać może.

Aczkolwiek szanowny wiceprezes Towarzystwa zaznaczył, że wystawa do miana popisu rościć nie może pretensyi, obeerzawszy pokazy, wyszłe ze szwalni i sal zajęć, śmiało rzec mogę, iż znalazłam wiele prawdziwie popisowych.

Chłopcy nagromadzili bardzo pokaźną ilość wyrobów stolarskich, snycerskich, ślusarskich, plecionych ze sznurków, koszykarskich, wreszcie krawieckich i szewskich.

Na wystawę robót dziewięcych złożyło się 17 szwalni, a w pośród tych robót było wiele tak pięknych, wykonanych tak subtelnie i czysto, że najpierwsze firmy nie powstydzilyby się wystawić je w oknach swoich magazynów. Hafty na płótnie i materiałach cienkich, mereszki równiutkie, bieliza uszyta z dokładnością nie pozostawiającą nic do życzenia, nie mówię już o tysiącach

nych drobiazgach łatwiejszych, robotach szedelkowych, drutowych i t. p. Jeden dział poświęcony robotom kościelnym, gdzie kosztowne hafty złotem na atlasie powszechną zwracały uwagę. — Był i warsztat tkacki z rozpoczętą robotą puszystego dywanika, jako poglądowy przykład, zawsze zatrzymujący przy sobie tłumy ciekawych.

Poglądowych przykładów nie brakło. Na estradzie w ogrodzie, na ustawionych tam warsztatach, chłopcy wykonywali takie same roboty, jakie oglądaliśmy w sali. Dziewczeta zaś szyły na maszynach, prały, prasowały i składały bieliznę.

Nadto, trzecia szwalnia wystąpiła z pokazem gotowania i innych zajęć gospodarskich, które pod zaciekawionem okiem publiczności dziewczątka skutecznie z wielką zręcznością.

Hygieniczne względy wychowania, tak dziś na całym świecie przestrzegane i w naszej instytucji znalazły poparcie i zrozumienie. Aż miło popatrzeć, jak te anemiczne, wątłe biedactwa, tak chłopcy, jak i dziewczęta, gimnastykują się wprawnie i ochotnie, jak pod działaniem racjonalnego ruchu i powietrza nabierają tężyzny, tak koniecznie do walki z losem potrzebnej.

Biedne sierotki... patrzałam uważnie i widziałam, że tak samo, jak pod działaniem racjonalnego ruchu muskuły ich nabierały tężyzny, tak i pod działaniem życzliwych spojrzeń, dźwięków muzyki, słońca, piękności otoczenia, oczęta ich rozglądały się śmieiej i weselej, buzie składały się do uśmiechu, tu i tam w zbitej gromadce białych fartuszków, albo ciemnych czapeczek rozbrzmiewa kaskada srebrzystego dziecięcego śmiechu...

Powiedzcie matki, czy jest melodia cenniejsza nad swobodny śmiech dziecka? I choć to nie wasze, rodzone, zawsze to dziecko i to takie, dla którego śmiech to nie chleb powszedni, lecz odświętna strawa... Czy

taki śmiech nie porusza tak samo, jak łzy? — Jak błogo pomyśleć, że takie biedactwo rozśmiało się wesoło.

A tego biedactwa tyle, tyle... Korowód z dniem każdym powiększał się. Trzeciego, to jest ostatniego dnia wystawy obejmował potężną liczbę 7000. Pomyślcie! 7000—to cząstka biednych dzieci, które w imię wzniosłego godła *Res sacra miser* ochroniono przed nędzą fizyczną i moralną.

Nie zapomniano też o przedstawieniu zwiedzającym wystawę, dowodów pracy nad duchowem wychowaniem przygarniętych dzieci, obrano więc oddzielne miejsce na tablice poglądowe, rysunki, kajety i t. p., a dbałość o rozwój tych biednych główek, systematyczność i wytrwałość w pracy widnieje z każdej kartki, zapisanej sierocą rączyną.

Sale zajęć, szwalnie, to placówki, gdzie czynić można i czyni się, wiele dobrego, skąd zdrowy rozchodzi się zasiew, zasiew, który w naszym społeczeństwie hodować należy z macierzyńską pieczołowitością.

Jeszcze słowo. „Bluszcz“, który tak skrętnie śledzi za przejawami szlachetnej kobiecej działalności, zwłaszcza u nas, w naszych tak trudnych warunkach i objaw obudzonej w tym kierunku pracy notuje z radością, nie może przeminąć bez słowa uznania dla gorliwej pracy panny Röhrówny, nauczycielki III-ej i V-ej szwalni, która z zamiłowaniem obranego zawodu czas swój poświęca bezinteresownie, oraz pannie Sawickiej, młodzieńczej uczennicy znanego zakładu panny Heleny Kuczalskiej, dzielnej przewodniczce drużyny dziewczęcej w gimnastyce i grach sportowych.

Zofia Seidlerowa.



Maryan Gawalewicz. ←

J A D.

POWIEŚĆ.



(Ciąg dalszy).

Z boku dochodziły go odgłosy plotek, rozpuszczanych po mieście; to go drażniło, oburzało, choć udawał, że się uśmiecha lekceważąco i pogardliwie.

W tym względzie naiwną niezręczność Maman Dobrojewskiej zastąpiła złośliwość Justynki Solówny, która aby mu dokuczyć, podrzucała umyślnie w rozmowie dwuznaczne słówka i kłuła go nowinkami, znoszonymi do domu.

Czyniła to niby niewinnie, bez wyraźnej intencji a najczęściej w nieobecności Misi, która jej raz przy mężu zrobiła uwagę, że mogłaby im obojgu oszczędzić słuchania bredni, które świat mówi.

— Cóż poradzić na to, skoro się świat wami interesuje! — odrzekła, — niema jednego zebrania, aby ktoś czegoś o was nie powiedział.

— Być może, ale jeżeli niema możliwości zabronić temu miłemu światu zajmowania się nami, to nie powód, aby wszystkiego słuchać i wszystko powtarzać.

— Ja też tego nie mówię dla ciebie, moja Miszko.

— A dla kogo?

— Tak sobie, dla nikogo.

Z pod oka jednak rzuciła zatrute spojrzenie w stronę Henryka, do którego żywiła wraz z Prezesową nietajoną niechęć i urazę.

Uwaga Misi nie odniosła wielkiego skutku; Justynka wystrzegając się wprawdzie poruszać ten temat przy niej, ale gdy się

QUODLIBET.

(Pogawędka).

VI.

Z Bayreuthu mieliśmy już parę kroków do Karlsbadu, rozumie się kroków w siedmiomilowych butach z bajki.

Automobil zastępował nam takie buty; robiliśmy tedy olbrzymie kroki i z Bawarii do Saksonii przemknęli tak szybko, że gdyby nie coraz brzydsze fizyognomie kobiet, nie byłibyśmy się nawet spostrzegli, iż jesteśmy już *in Sachsen, wo die schönen Mädchen wachsen*.

Musiał to być nielada filut, który w tym niemieckim dwuwierszu zadrwił sobie widocznie z Saksonek.

Dziewczętom na całym świecie tak nie wiele potrzeba, aby się podobać mogły; niech mają tylko urok młodości, świeżą buzię uśmiechniętą, i ten wiosenny wdzięk rozkwitającego pączka, a pociągną oczy ku sobie.

W Saksonii, gdzie przysłowiowo powinny być dziewczęta ładne, spotykałem po drodze takie tylko okazy pociągającej, którym należało

fartuszek wiązać nie od pasa, ale od ciemienia na czubku głowy.

Przypuszczam, że te ładne swoje jedynaczki mama Saksonia musiała pochować za piecem, kiedyśmy przejeżdżali drogą, zapewne z obawy, abyśmy ich wdzięków nie urzekli.

Z tak mało ujmującą twarzą panny saskie muszą chyba długie lata rutkę siać, zanim mirtowy uwiną sobie wianek i może dlatego w herbowych tarczach tego kraju, połyskujących, jak szachownice zielenią, srebrem lub złotem na prążkowanych polach, mieszczą się takie ruciane wiązanki, niby symbole staropanieństwa.

Niewdzięczny jestem; toż nie gdzie indziej, jeno w Saksonii widziałem dwa najmiłsze buziaki, których się oczy moje nacałować nie mogły i o których myśląc niekiedy, uśmiecham się tak błogo, jak gdyby figlarne oczki tych dwóch aniołków mrugały do mnie i zapraszały:

— Chodź!... podaj nam rękę, pójdziemy na spacer do nieba!..

Było to w Dreźnie pod „zielonemi sklepieniami“ słynnej galerii u stóp Syxstyńskiej Madonny, na obrazie Rafaela, przed którym stałem ongi—dawno bardzo, z młodzieńczym

zachwytem na widok arcydzieła i lży miałem w oczach ze wzruszenia...

Nie wiem, co mnie wówczas bardziej wzruszało, czy ta Matka, niosąca z obłoków własne dziecko na ofiarę światu, z pokorą i poddaniem Służebnicy Pańskiej, aby przez męczeństwo zbawiło ludzkość całą, czy to Dzieciątko Boże z zaciśniętymi dźwiłkami, z tak mądrymi oczyma, jakby patrzyły skróś wieków aż po krańce ziemi i u słodkiego łona macierzy widziały już kielich gorzkości, który ma spełnić do samego dna; czy wdzięk tych główek anielskich, powyscibianych z wyżyn niebiańskich i tworzących cudowną aureolę dla Madonny i Bambina, — nie wiem, ale patrzałem wilgotną zrenicą na obraz włoskiego mistrza, który ze wszystkich malarzy świata, jeden jedyny, zasługiwał na to, aby być nadwornym portrecistą w niebie.

A może to wielmożna potęga geniuszu, który tworzył takie arcydzieła, wstrząsnęła tak moją duszą, że przejęła ją głębokim, rozkosznym dreszczem, jaki tylko nadziemskie piękno wywolywać zdolne.

Może to czar poezji i sztuki podziałał tak silnie na umysł i serce, że mi aż lży zachwyty i wdzięczności z oka wycisnął...

nadarzyła sposobność, nie zaniedbała jej nigdy, aby Tanieckiego nie uszczypnąć w sposób dotkliwy.

— Czy słyszałeś pan, że robią z pana bohaterę? — spytała go zaraz nazajutrz po rozpuszczeniu pogłoski o pojedynku z Dobrojewskim.

— Doprawdy?... i w jakiejże to sprawie?

— Powiadają, że jeździłeś pan strzelać się i że ranileś, czy zabiłeś nawet swego przeciwnika.

— Proszę!... a któż to miał być tym moim przeciwnikiem?

— Nie domyśla się pan?

— Ani trocha.

— No to niech pan zgadnie!

I usuwając się zaraz od dalszych wyjaśnień, przerwała rozmowę i odeszła do Misi.

On zaś pozostał z zatrutą strzałką w sercu i rozmyślał nad usłyszaną nowiną, rozbiegając wszystkie możliwe powody powstania takiej plotki.

Niegdyś zdawało mu się, że był wyższy ponad takie głupstwa i wszystkie owe „on dit“ słuchał jednym uchem, a drugim wypuszczał; teraz stawał się drobiazgowym, ważył je, porównywał, zachowywał w pamięci i nasłuchiwał, czy nie dowie się czegoś nowego.

Odczuwał sam na sobie demoralizujący wpływ plotki i gniewał się sam na siebie, że mu się oprzeć nie umie.

Maman Dobrojewska z jednej ostateczności wpadała w drugą; o ile przedtem uważała sobie za obowiązek wszystko donosić córce i zięciowi, o tyle od pewnego czasu stała się przesadnie dyskretną i zaciskała usta, aby nie powiedzieć czegoś, co mogło sprawić przykrość ukochanej Miszecie i Heniowi, tylko że spostrzegała się najczęściej za późno i instynktownie rozpoczynała mówić, przerywając sobie w połowie zdania,

czem jeszcze drażliwszą wytwarzała sytuację.

— Ach, prawda! — tłumaczyła się w takich razach niezręcznie, — dałam sobie słowo, że wam już nigdy nie przyniosę żadnej złej wiadomości. Nic, nie... nie zważajcie na to!... ot, śmieszna historia; mówmy lepiej o czym innym.

W czasie, gdy dokoła najgłośniej huczało z powodu przerwania powieści Julka, biedna Peppa chorowała na influencję i przez parę tygodni nie wychodziła z domu i nie przyjmowała nikogo; dopiero gdy wyzdrowiała, powróciła z utęsknieniem do swego „świata“ i wtedy zaczęła się dowiadywać powoli o wszystkim, co rozgłaszano o poźyciu Tanieckich.

Macierzyńskie jej serce czuło, że powinno się oburzać, ale natura damy światowej, potrzebującej podrażniających wrażeń, nowinek, ploteczek, dowcipków na temat chwili bieżącej, ląknęła strawy, do której była przyzwyczajoną od lat tylu.

I to pocziwiej pani Peppie sprawiało kłopot, z którym sobie rady dać nie umiała.

To ją wyprowadzało z równowagi, zwłaszcza po przebytej influencji.

W tym samym czasie zapaliła się do projektu Prezesowej i od razu najgoręcej zajęła sprawą założenia „ochrony dla samotnych kobiet intelligentnych.“

— Wiesz, — mówiła do niej z entuzjazmem, — to cudowna, wielka, wspaniała myśl!.. miałaś prawdziwe natchnienie w chwili, kiedy ci to do głowy przyszło. Ja tak dawno odczuwałam potrzebę czegoś podobnego do twojej instytucji, tylko nie umiałam tego ująć w takie formy, jak ty to zrobiłaś. Och, któż lepiej odemnie wie, co to jest dola samotnej kobiety intelligentnej!..

Wzdychała przytem z miną tak strapioną i z takim głębokim przekonaniem o swojej smutnej doli, że można było przypuścić,

iż całe życie była osamotnioną, jak pustelnicą.

— Teraz zwłaszcza, — skarżyła się, — od kąd straciłam córkę... bo tak, jakgdybym ją straciła, gdy wyszła za męża i przeniosła się do swego własnego domu, nieprawdaż?... powiedz sama! od czasu małżeństwa Miszetty, wiesz przecie najlepiej, jak żyję, jak mi brak przy sobie chociaż jednej jedynej istoty, któraby mnie zrozumieć mogła!.. Jestem sama, samiuteńka jedna!.. to okropne. Dopiero podczas mojej ostatniej choroby przekonałam się, jaki to bolesny jest los opuszczonych matek, zwłaszcza jak ja, we wdowieńskim stanie. O, zakładajmy, zakładajmy jak najprędzej tę ochronę, czy klub, czy Babiniec, jak go tam już ktoś nazwał!.. pospiesz się moja droga i licz na mnie!.. Ty musisz być naszą Prezesową a dla mnie dacie jakibądź obowiązek, choćby gospodyni, byłem tylko miała jakie zajęcie, bo jak cię kocham, nie wiem już, co mam zrobić ze sobą!

Uczestniczyła we wszystkich sessjach zebraniach, naradach, jeździła z Iziem i Prezesową zapraszać na protektorki przyszłej instytucji rozmaite damy z arystokracji i mieszczaństwa, urządziła u siebie konferencyjkę i na swoją rękę zrobiła z Justynki Solówny swą sekretarkę.

Pustopolski sprowadził do niej kilku znanych dziennikarzy i jednego prawdziwego redaktora, z którymi odbyła aż dwa posiedzenia; podejmując ich przy tej okazji wystawną kolacją z szampanem, którym miano spełnić toasty na powodzenie i rozwój „przytulku dla samotnych kobiet intelligentnych“.

Skończyło się jednak na tem, że Izio sam jeden wygłosił improwizowaną mowę, którą zakończył dowcipnym zwrotem do przyszłych uczestniczek i członkiń projektowanego stowarzyszenia, aby w swej samotności nie zapomniały zupełnie o mężczyznach

Najpewniej jedno i drugie, zarówno treść i forma, idea i jej wcielenie sprawiły mi tę rozkosz duchową, jakiej nie często w życiu doznawałem wobec sztuki w prawdziwie wielkim stylu.

„Gdy na dzisiejsze spoglądam obrazy, które krytycy „nową“ szkołą zwą, zda mi się często, że te bohomyzy wołają drwiąco z ram: *le laid est beau!*...“

„Brzmiało już takie przed latami hasło... Literatura wówczas dobrze znała je; z pod niego dużo dzieł... poszło pod masło i świat zapomniał, czem zachwycił się.

„Więc czemu nowych prądów wielbiciele *ad usum* swoich bożków uczą tak: „*le beau est laid?*...“ czy temu, że tak wiele piękna dziś w duszach i w twórczości brak?...”

Ale o tem wartoby było napisać całą rozprawę, która z automobilizmem nie miałaby nic wspólnego, więc tylko mimochodem zahaçam tę kwestyę, powracając znowu na saskie gościńce, po których sunęliśmy nie zawsze, jak po stole polerowanym, ale i nie utykali w drodze.

Samochód, choć jest tylko martwą maszyną, miewa w sobie coś w rodzaju indywidua-

lizmu żywego stworzenia; niekiedy kaprysi, dąsa się, opiera, stroi fochy, jak zgrymaszona kobieta, i wtedy trzeba z nim się obchodzić delikatnie, wyrozumieć, o co mu idzie, pozwolić, aby się wysapał i udobruchał.

Przemocą nie z nim nie zrobisz, bo się zanie, uprze, jak znarowiony osioł i na złość z miejsca nie ruszy.

Czasem mu się zachce iść rakiem, szczególnie, gdy droga zbyt stromo pod górę się wspina i wtedy musisz zawrócić, wykręcić go, popchnąć korbą, niby ostrogą, w bok twardego w pysku wierzchowca, odwrócić się do świata przed sobą plecami i jechać!..

Dziwisz się, że przodem nie chciał ani kroku postąpić, a tyłem sunie, że aż miło.

Z pozorów wygląda to na kaprys, godny skarcenia, ale w gruncie rzeczy ma swoją racyę, którą ci lada sztubak, co tylko liźną trochę fizyki, wytłumaczy.

Oto pod górę idąc, cylindry umieszczone na przodzie pojazdu wznoszą się wyżej i nie są na jednym poziomie z rezerwoarem benzyny, który się znajduje pod kozłem, czyli pod przednim siedzeniem samochodu; skutkiem tego benzyna nie spływa do cylindrów,

nie zapala się od iskry elektrycznej, przeskakującej w nich co chwila, niema peryodycznych wybuchów, działających na tłoki a tem samem niema czem obracać osi ani żelaznych trybów.

Odwróciwszy zaś automobil tak, aby rezerwoar był wyżej, niż cylindry, umożliwia się dopływ benzyny i maszyna funkcyonuje znowu prawidłowo.

Z tego nie trudno wywnioskować, że choć odrobina znajomości fizyki, statyki i mechaniki przydać się może każdemu człowiekowi, a zwłaszcza takiemu, który chce jeździć automobilem w dzisiejszych czasach.

Człowiek w biegu się zagrzewa i zadyszy, maszyna także — więc przewidujący wynalazca pomyślał i o tem, aby się jej wnętrzości nie rozpałały zanadto, umieścił zatem rurę, przez którą przepływa zimna woda i ochładza rozgrzane przez tarcie części maszyny.

Od czasu do czasu trzeba tę wodę zmieniać, i wypuszczać gorącą a dolewać zimnej.

Przysłowie powiada: „Kto smaruje, ten jeździe;“ przy automobilem trzeba o tem dobrze pamiętać i dbać o to, aby oliwiarka spełniała należycie swój obowiązek i po kropelce kapa-

i pozwoliły im spełnić swój obowiązek względem dam.

— Niechaj mi wolno mieć tę niepłonną nadzieję, — mówił z uśmiechem pełnym galanterii i dystynkcji, że choć jeden Wojśki znajdzie dostęp w tej przez złośliwych już dziś nazywanej Rzeczypospolitej Babińskiej!... ale nazwa, szanowni panowie, to nie wszystko, istota rzeczy zadecyduje o przyszłości instytucji, którą — ufajmy — błogosławić będą całe pokolenia intelligentnych niewiast, jak i jej czcigodną, a w sprawach publicznych tyle już zasłużoną inicjatorkę, najszanowniejszą naszą panią Prezesową!

Przy stole zrobił się rumor odsuwanych krzeseł, głosów zmieszanych, brzęku kieliszków, kiedy Pustopolski podniesionym nieco tonem wznosił zdrowie Prezesowej a przypominawszy sobie w porę gościnną gospodynię, pospieszył jeszcze głośniejszymi dodatkami do swego toastu, pochylając się z ukłonem w stronę Maman Dobrojewskiej:

— I jej dzielną, całą duszą oddaną naszej sprawie pomocniczkę a łaskawą naszą Amfitryonkę!...

Pani Peppa promieniała dumą i zadowoleniem; w tej chwili na pewno zapomniała o swoim osamotnieniu i nieszczęśliwej doli opuszczonych kobiet intelligentnych.

Ze wzruszeniem, dyskretnie maskowanym, uściśnęła rękę kochanego Izia i szepnęła mu, trącąc się z nim kieliszkiem:

— *Oh! merci, merci, mon cher!*...

Przekonaną była, iż naprawdę położyła jakąś wielką zasługę publiczną i że od tej pory zajęła stanowisko wydatne humanitarно-społecznej działaczki, o której nie tylko całe pokolenia wiedzieć będą, ale którą jutrzejsze dzienniki pośród współczesnych rozślawią.

Przez skromność tylko, skinąwszy na Pustopolskiego nieznacznie, jako na mistrza ceremonii, szepnęła mu na ucho:

— *Mon cher, je vous supplie*, jeźliby co miało być o dzisiejszym zebraniu w gazetach, poproś pan, aby nie wymieniano całego mego nazwiska, tylko pierwsze litery. *Donner moi votre parole d'honneur*, że się pan o to postara!...

Była tak przejęta swoją misją i tak ją pochłonęła sprawa „intelligentnych samotnic“, iż przez cały tydzień nie znalazła ani chwili czasu, aby odwiedzić ukochaną, najdroższą Miszette i zobaczyć, co się dzieje „u dzieci“.

Posłała tylko lokaja z bilecikiem i zapytaniem:

— Jak się młoda pani czuje i co słyhać u jaśnie państwa?

— Wszystko dobrze i jednakowo, — brzmiała lakoniczna odpowiedź, która jednak panią Peppę zupełnie uspokoiła i pozwoliła jej dalej oddawać się z niebywałą gorliwością sprawie organizowania wiekopomnej instytucji publicznej, za którą ją pokolenia intelligentnych niewiast błogosławić miały.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zawołało mnie...



Raz — w jesieni nocką ciemną
Gdy wicher drzewa gnie,
Jasne szczęście szło przedemną,
Zawołało mnie...

„Jednej drogi koleiną
„Idziem w burzy czas,
„Pod me skrzydła chodź dziewczyno,
Nie dogonią nas...”

„Podaremne twe wołanie,
„Tam nad rzeczką młyn,

„Tam me życie, me kochanie
„Młynarzowy syn“.

Oj mą dołę, złotą dołę
Porwał wody zdroj
Wicher huczał — a na kole,
Tonął Jasio mój...

Przeszły wiosny i jesienie
Szereg minął lat,
Szło raz drogą zapomnienie
Młodych duszy swat...

I kusilo: „Chodź dziewczyno
„Czas na ciebie — czas,
„Lzy już oschły — tęsknie zgina,
„Chodź!... nie zgonią nas!...”

„Podaremne twe wołanie
„Tam — Jasieńka grób,
„Niech na wieczność mi ostanie
„Ślubem serca ślub!...”

Przyszła zima... Na ugorze
Wicher tak strasznie dął...

Cóż ja winna o mój Boże,
Że mi pamięć wziął!...

Ida Pilecka.



ła na osie i tryby nieustannie, inaczej rzecz nie pójdzie gładko.

Do wywoływania iskier w zapalniczkach cylindrów potrzeba prądu elektrycznego, który wytwarza misterny aparacik elektryczno-magnetyczny, na który również baczne oko mieć trzeba, aby się nie zepsuł, nie zakurzył, nie przestał działać, bo wtedy... „adiu Fruziu!”

Można utknąć w drodze, nie mając czem zapalać benzyny i trzeba usiąść w rowie z rezygnacją rozbitków.

Ach, i tego losu zakosztowaliśmy także!... ale najszcześniejszy człowiek nie ciągle po samych różach stąpa.

Wydarzył nam się taki wypadek na wybieczce z Karlsbadu, kiedy iskiernik (zdaje mi się, że wynalazłem nowy wyraz do „Słownika technicznego“) przestał pluć iskierkami w cylindry i jak niepyszni musieliśmy wyrzec się dalszego lotu na „żelaznej jaskółce.“

Trzeba było kilka wiorst wracać pieszo, a biedny automobil z wygasłym zapalem zostawić w szczerem polu, aby go potem nocą zwyczajne szkapska przyciągnęły z powrotem.

Ale do tego przyznaję się tylko w najwię-

kszym sekrecie, aby nie urazić automobilowej ambicji mego przyjaciela.

Hodowca konia wyścigowego, który złamie nogę, lub się przewróci w biegu, więcej podobno doznaje wstydu, niż żalu z powodu poniesionej straty, jakkolwiek to nie jego wina, że koń ma cztery nogi a potknie się czasami.

Bywa tak z właścicielami samochodów, więc przez delikatność uważajmy tę sprawę za niebyłą.

Umyślnie wspominałem o tych rozmaitych organicznych właściwościach automobilu, aby w końcu zaznaczyć, że dozór nad nim wymaga dużo czujności i zachodu, jeżeli się chce korzystać z jego zalet i podróżować nim prawidłowo, równo, dobrze i bez czasu straty.

Pańskie oko konia tuczy, a automobil jest także czemś w rodzaju konia, pociągowego i wierzchowego zarazem.

Teraz mogę powrócić znowu do dalszego opisu naszej podróży, która od przejazdu saskiej granicy zbliżała się ku końcowi.

Jeżelim w Saksonii nie zachwylił oczu wdziękami kobiet, to w Czechach od razu pleć brzydka usprawiedliwiła mi swą nazwę.

Deutschböhmern nawet w Patagonii nie mogliby ubiegać się o nagrodę na wystawach piękności; zadarte nosy, szerokie usta, koszlawe zęby i fryzury, jak z powróśla upięte na głowie muszą być chyba dziedziczne i typowe w Bohemii.

Ale trudno! — wszystkiego mieć nie można w tem życiu doczesnem i na tym padole leż.

Kiedy się posiada ziemię tak piękną, żyzną, wydajną, kraj taki sytny, zasobny, góry tak brzuchate i płodne, doliny takie wdzięczne, rzeki tak usłużne, źródła tak skuteczne, kiedy się ma Złotą Pragę i Złotawe Pi'zno, Karlsbad i Giesshübel, i tyle innych, w Europie słynnych, mleko-piwo-płynnych, ciągle złoto-czynnych posiadłości, to od biedy można zrezygnować z foremnych nosów, ułożonych włosów, pięknych zębów i buzi, nie przypominającej koniecznie skrzynki do listów.

A zwłaszcza, kiedy się ma taki wyrobiony charakter narodowy, taką solidarność społeczną, takich polityków i przewodców partyjnych, takich poetów, taki przemysł, fabryki, kopalnie, słowem wszystko, czego tylko cze-

Pierwsze objawy nerwowości wieku dziecięcego.



Jak wiadomo, najpoważniejszą przyczyną chorób nerwowych, zwłaszcza nerwic i psychoz stanowi t. zw. obciążenie neuropatyczne. Rodzice i dalsi przodkowie, dotknięci cierpieniami nerwowymi, siłą nieubłaganej konieczności udzielają swym dzieciom i dalszym potomkom usposobienia i skłonności do chorób nerwowych, nie przeto dziwnego, że z owymi cierpieniami spotkać się możemy już w wieku dziecięcym. Sprawa powyższa powinna przeto zainteresować zarówno teoretyka, jak i praktyka. Teoretyk ma możliwość poznawania tych cierpień w zarodku, w ich stadium rozwojowym, co nadaje im szczególne piętno, praktyk zaś wychowawca, widząc owe sygnały ostrzegawcze, będzie usiłował zarodek cierpienia, pierwociny zbrodni od normy w miarę możliwości usuwać i zło naprawiać. Nic przeto dziwnego, że kwestyą nerwowości dzieci zajmowali się wybitni neurologowie i psychiatrzy. Wspomnę tylko nazwiska Emminghause, Krafft-Ebinga, Erba, Bruns, Jolly'ego, Binswängera i innych. Ostatnio sprawie tej poświęcił interesujący odczyt jeden z najpierwszych współczesnych neurologów europejskich, prof. Oppenheim z Berlina *) i z treścią tego odczytu chcemy zapoznać naszych czytelników.

Rzadko się zdarza, ażeby dzieci nerwowe przedstawiały całokształt wszystkich objawów, znamionujących neurastenię lub histerię. Zwykle spotkać u nich możemy ten lub ów objaw nerwowy i nieraz jedynie lekarz specy-

lista powiedzieć może, czy w danym przypadku mamy do czynienia z silnie wybujałą indywidualnością, czy też z objawem chorobowym.

Z *nienormalności psychicznych*—o chorobach umysłowych mówić tu nie będziemy,—jako pierwsze oznaki nerwowości u dzieci podać można *niezwykłą reakcję uczuciową*. Chorobliwość tej reakcji uczuciowej polegać może 1) na zbyt wielkim jej natężeniu, kiedy słabe podnieci wywołują w dziecku nieproporcjonalnie silne wybuchy uczuciowe, 2) na zbyt długim jej trwaniu, 3) na bardzo szybkiej zmianie reakcji uczuciowej, wyrażającej się w niezwykłej chwiejności usposobienia dziecka, o wiele przewyższającej wahania zwykłego nastroju duszy dziecięcej. Można jeszcze podnieść 4) przewrotną, paradoksalną reakcję uczuciową, kiedy wrażenia, wywołujące u normalnego dziecka uczucie przyjemności lub niewpływające wcale na zmianę jego usposobienia, powodują żywe uczucie przykrości. Dość wspomnieć o niewytłómaczonym wstręcie niektórych dzieci do pewnych kolorów, zapachów, podnieci smakowych i t. p. Chorobliwość reakcji uczuciowej wyrażać się jeszcze może 5) w niezwykłej formie reakcji, obcej dziecku normalnemu. Płacz i śmiech u takich dzieci nerwowych łatwo staje się spazmatycznym, affekt gniewu wprowadza je we wściekłość, żywa podnieci zmysłowa łatwo wywołuje omdlenia, lub inne słabsze zaburzenia naczynio-ruchowe pod postacią różnych wysypek (np. pokrzywki).

Niezwykła pobudliwość lub brak należytego stosunku pomiędzy natężeniem podnieci a oddziaływaniem na nią, znajdują swój wyraz przedewszystkiem w rzucającej się w oczy *łękliwości* dziecka. Psychiczna i ruchowa reakcja na niespodzianie działające podnieci zmysłowe, zwłaszcza z dziedziny wzrokowej i słuchowej, albo też na bodźce psychiczne, niemowlęciu jest obca i pospolicie występuje

dopiero z rozwojem pojęć, podczas budzenia się inteligencji. O stopniu natężenia strachu u takiego nerwowego dziecka wnioskujemy z jego reakcji ruchowej, w tych razach nadmiernie żywej; wystąpić mogą kurcze lub drżenia mięśni, a nawet przeciwnie, wystąpić może stałe zahamowanie ruchu, co u dziecka normalnego występuje jedynie przejściowo. Wyrażenia: „ze strachu zaniemówić“, „nie móż poruszyć żadnym członkiem“ i t. p. znane i zrozumiałe są dla wszystkich. Łękliwość należy do najwcześniejszych objawów nerwowości dziecka. W wyjątkowych przypadkach obserwować ją można u noworodków. U takich dzieci prawie każde nowe wrażenie, nagły szmer, nowy obraz wzrokowy, widok np. po raz pierwszy psa, kota, nowej zabawki i t. p. wywołuje żywe oznaki przełknięcia się a nawet dłużej trwający stan strachu.

Z różnych zaburzeń psychicznych, rozwijających się na gruncie neurastenii i histerii niekiedy już w wieku dziecięcym, godnem uwagi jest t. zw. *bredzenie halucynacyjne*. Dziecko, dotknięte podobnym atakiem, nagle traci przytomność, staje się nad wyraz niespokojnem, podnieconem i podniecenie to przejść może nawet w furję; bliższe zbadanie pozwala wtedy stwierdzić, że chodzi tu o żywe złudzenia zmysłowe, o ułudne rozpoznawanie otoczenia. Atak taki trwać może $\frac{1}{4}$ — $\frac{1}{2}$ godziny, poczem dziecko staje się znowu normalnem. W innych przypadkach atak polega na tem, że dziecko zapada w stan odurzenia i na wszelkie zapytania pozostaje głuchem.

Z innych chorobliwych zjawisk życia psychicznego przytoczyć należy chorobliwą skłonność do kłamania, fantazyowania t. zw. *pseudologia phantastica*, właściwa zwłaszcza histerii dziecięcej.

Uspokobienie neuropatyczne i psychopatyczne może się ujawniać w wieku dziecięcym

ska dusza zapragnie a na czemby i moja porzuciła, to pal dyabli urodę, bez której można być także szczęśliwym i zadowolonym.

Zresztą, uroda jest rzeczą gustu; jestem pewny, że Czesi się Czeszkom podobają i że najszybsze usta dadzą się zwięzić... w miłosnym pocałunku.

Nie bez przyczyny ów srebrny lew na czerwonym polu w herbowej tarczy Czechów posiada aż dwa zadarte ogony, jeden na to, aby opędał się od much niemieckich, a drugi specjalnie na to, aby miał czem machać na znak zadowolenia.

W samym kolorystyce krajobrazu czeskiego jest jakaś sytość, soczystość, tłustość powiedziałbym, która bywa zdrową cerą natury, i świadczy o jej żyzności; kiedy się wjeżdża w pobrzeża Ohrzy, w tak zwane Egerlaender, od pierwszego rzutu oka poznać, że to okolica zasobna we wszystko, że to ziemia chlebna i miodna, która ma rybne rzeki, gęste lasy, pożywne pastwiska, rudy i węgiel, zaopatrzona, jak spiżarnia w dobrem gospodarstwie we wszystko, czego potrzeba, aby użyć na tem.

Fabryki siedzą sobie gęsto i ogromne fajki

palą, z okopconych kominów bucha dym, jak z wulkanu, istne piekielka przemysłu goreją na wsze strony, a przybysz z obcych krain spogląda na to zazdrosnem okiem i myśli sobie:

— Mój Boże, co to dziwnego, że taki czeski lew ma dwa ogony przy takim dobrobycie!...

Nie jeden Austriak z nad Dunaju, gdy bawił nad Ohrzą, Łabą, lub Wełtawą, westchnął zapewne w głębi duszy i pomyślał, że dwuogoniasty lew jednak lepiej sobie radzić umie nieraz od dwugłowego orła, który tylko oba mózgi swoje nad tem suszy, jakieby nowe wymyślić podatki.

Jadąc automobilem, nie warto sobie psuć humoru polityką, zwłaszcza gdy się podróżuje dla zbierania miłych i pięknych wrażeń, więc wyrzuciłem ten temat wraz z niedopałkiem papierosa na cztery wiatry i zacząłem przypominać sobie wszystko, com wiedział o Wallensteinie, bo dojeżdżaliśmy do Chebu, czyli jak go z niemiecka nazywają Eger.

Dość spojrzeć na stare mury, na zwaliska zamku cesarskiego, na „czarną wieżę“, która dziesięć wieków przestała w jednym miejscu

i nie runęła do tej pory, na ratusz i inne budynki zgrzybiałe od starości, aby poznać, że to miasteczko ma dawną historyczną przeszłość i żyje dalekimi wspomnieniami.

W Chebie rozegrała się przed trzema wiekami tragedia rzeczywista ks. Friedlandu, którą Schiller w tragedię sceniczną przerobił, obrawszy za bohatera ulubieńca cesarza Rudolfa II-go i odważnego wodza wielu zwycięskich wypraw, słynnego Wallensteina.

Że łaska pańska na pstrym koniu jeździ i że tem łatwiej kark skrócić można, im wyżej człowieka pcha ambicja i duma osobista, przekonało się wielu wielkich mężów w historii.

Przekonał się o tem i Wallenstein, którego od upadku nie uratowały zasługi, zaszczyty, bohaterskie czyny, świetne zwycięstwa, tytuł marszałka i naczelnego wodza cesarskiej armii, dopóki był prawą ręką monarchy i to ręką zbrojną w miecz dla wrogów groźny.

Kiedy „przyszła kreska na Matyska“ i karta się odwróciła, pozbawiono go jednym pociągnięciem pióra wszelkiej władzy i bez sądu skazano na utratę godności i przywilejów.

Zbuntowane żołdactwo wypowiedziało mu

*) Prof. H. Oppenheim. Die ersten Zeichen der Nervosität des Kindesalters. Berlin 1904.

cym przez *popędliwe bezcelowe bieganie* w stanie przyćmionej świadomości, co, rzecz prosta, prowadzić za sobą może przykre następstwa.

Dalej podnieść należy znamioną bardzo oznakę nerwowości, występującą już w pierwszych latach uczęszczania do szkoły, a mianowicie *duchowe wyczerpywanie się*; wyraża się ono w tem, że dziecko takie podczas nauki nadzwyczaj łatwo się nuży, doznaje ucisku głowy, nie jest w stanie zupełnie skupić uwagi; przedmiotowo stwierdzamy wtedy bladłość twarzy, kurczowe ziewanie i t. p.

Ze względu na ścisły związek snu z życiem psychicznym podnieść tu należy bezsenność, trapiącą uporeczywie niekiedy już niemowlęta z usposobieniem neuropatycznym. Sam charakter snu u dzieci nerwowych często się zmienia. Dzieci takie we śnie są zwykle bardzo niespokojne, rzucają się na wszystkie strony, budzą się np. z nogami na poduszce, zgrzytają zębami, miewają nadzwyczaj żywe marzenia senne, przez sen krzyczą, płaczą lub śpiewają, niekiedy z krzykiem i lękiem wyskakują z łóżka (tak zw. strach nocny — *pavor nocturnus*); wreszcie chodzą w stanie t. zw. *lunatyzmu* lub somnambulizmu, co stanowi wybitny objaw neuropatycznego usposobienia dziecka, a czego u dzieci zdrowych stanowczo nigdy nie spotykamy.

Na gruncie neuropatycznego i psychopatycznego usposobienia już w wieku dziecięcym powstaje inny szereg nienormalności psychicznych, z których wymienić wypada *wyobrażenia natrętne* (Zwangsvorstellungen). Geneza tych wyobrażeń natrętnych nie jest wyjaśniona. Niektórzy utrzymują, że za przyczynę ich uważać należy jakiś fakt, któremu towarzyszyło silne podniecenie psychiczne.

Najpierw podnieść należy różne obawy (fobie), do których zaliczyć wypada *idyosynkra-*

zye. Przy powstawaniu ich odgrywają pewną rolę wyobrażenia odziedziczone lub nabyte, których źródło tkwi w przesadach lub mistyce. Niekiedy trudno orzec, o ile sprawa istotnie jest chorobliwą. Zwłaszcza podnieść tu należy idyosynkrazye względem pewnych gatunków zwierząt (myszy, pajaków, kretów, chrabąszczy i t. p.). Bezwątpienia występują one u osobników zkadinał zupełnie zdrowych i przechodzą z pokolenia w pokolenie. O ile podobny wstręt da się umotywić jakimś przeżytem wrażeniem, nie należy go uważać za zjawisko patologiczne. Jednak natężenie uczucia przykrości, jakie kojarzy się z uczuciem wrokochem lub dotykowym danego gatunku zwierzęcia, świadczy o chorobliwym podkładzie nerwowym osobnika. Np. niektóre dzieci nerwowe na widok pewnego zwierzęcia dostają silnego ataku strachu, bledną, drżą, wymiotują, niekiedy nawet wpadają w konwulsje.

Niekiedy znowu idyosynkrazye względem danego rodzaju pożywienia wywołują silne uczucie przykrości. W pewnych przypadkach można stwierdzić, że dana osoba w dzieciństwie doznała raz bardzo silnego wrażenia na widok krwią broczącego ptaka lub usniętej ryby i od tej pory nie może w żaden sposób jadać drobiu lub ryby. Podobne skojarzenia pamięciowe im dłużej istnieją, tem stają się trwalsze, a ze względu na kwestję odżywiania powinny być możliwie wcześniej usunięte.

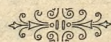
Z innych „obaw“, spotykanych już w wieku dziecięcym, wymienić można obawę samotności, obawę ciemności, piorunu i t. p., a z więcej chorobliwych — obawę przestrzeni, uczucie lęku o swe życie na widok ostrych narzędzi, obawę powalania się przy dotknięciu jakiegokolwiek przedmiotu, popęd do ciągłego mycia się i t. p.

Do tejże kategorii zbroceń odnieść należy tego rodzaju przypadki, kiedy np. dziecko wpada w affekt silnego strachu podczas wy-

chodzenia z domu kogoś z rodzeństwa; bliższe badanie wykazuje wtedy, że dziecko lęka się, by osobom przez nie kochanym nie stało się jakieś nieszczęście, lub kiedy np. dziecko krzyczy, płacze i okazuje wogóle silny przestach i lęk kiedy go ubierają; być może chodzi tu o znane dorosłym neurastenikom uczucia ściśnięcia i zaparcia oddechu jakoby pod wpływem ucisku przez odzież.

Obecnie zaznaczyć wypada *zjawiska w sferze ruchowej*, głównie t. zw. objaw podrażnienia, niekiedy związane ściśle z wyobrażeniami natrętnymi.

(Dokończenie nastąpi).



Marya Łopuszańska.

OBRAZY Z PRZESZŁOŚCI NIEWIAST.



(Ciąg dalszy).

Jakkolwiek morderstwo na królu zostało popełnione w zaroślach nad Nilem, i żadnego nie miało świadka, jednakże powszechnie było wiadomem, kto był jego sprawcą.

Zdziwiono się tedy, że królowa niedługo po swem wstąpieniu na tron pozwoiliła, aby Seti przybył do Memfis i przyjmowała go na swym dworze tak, jak gdyby niedomyślała się, że jest zabójcą jej męża. Seti marzył nawet o tem, że poślubi Neitaker, „Piękną na wozie różanyn“ i wraz z nią zasiądzie na tronie w Memfis.

Królowa po pierwszych dniach żałoby i rozpacz, podczas których zdawało się, że jest żyjącym trupem i że nie już ją na świecie nie obchodzi, nagle zbudziła się z letargu

posłuszeństwo, opuścili go najbliżsi, wymordowano jego wiernych stronników w zamku cesarskim na uczcie w Chebie, a jego samego w zimową, mroźną noc 25 Lutego 1634-go r. wywleczono z łóżka i halabardą uśmiercono we własnej sypialni na ratuszu miejskim.

Widziałem tę komnatę, i tę halabardę, i ten miecz bohaterski, którym się bronił, i portret jego, i inne pamiątki, przechowane w Egerskim Muzeum; byłem w ruinach zamkowych, gdzie opasły na knedlach i pilzeńskim piwie kustosz głosem nakręconej pozytywki opowiada szczegóły krwawej rzezi, w której zginęli generałowie Tercky, Illow i Kinsky, z taką pewnością siebie, jak gdyby co najmniej był ostatnim z Pappenheimów i służył jeszcze w kirassyerskim pułku Wallensteina.

Miał tłusty podbródek, jowialne oczy, rumiane policzki, wydeptę, jak u puzonisty, i niezmiernie uroczystym głosem recytował swoje objaśnienia, zamykając przytem powieki dla nadania sobie poważniejszej miny; a kiedy wymieniał daty i nazwiska, kładł na nie szczególniejszy nacisk, jakgdyby się popisać pragnął dokładną znajomością historyi, cho-

ciaż zapewne poza tym jednym faktem nie miał o niej najmniejszego pojęcia.

Śmiesz mi zawsze typowa erudycja Ciceronów, która imponuje filistrom, przysłuchującym się z nabożną uwagą ich wykładom, powtarzanym dosłownie po raz tysięczny w rozmaitych salach rycerskich, kaplicach zamkowych i więzieniach średniowiecznych.

Nie należy im tylko przerywać i wyprowadzać ich z tonu kłopotliwym zapytaniem, bo wtedy wyłazi z nich zwyczajna głupota i naiwne nieuctwo, które psuje cały nastrój chwili.

Ruiny egerskiego zamku zwiedzała razem z nami jakaś misterna osóbką, w berecie złotych włosów pod szerokimi skrzydłami damskiego kapelusza i oczyma rozmarzonej nimfy wodziła po omszałych murach i wyszczerbionych blankach.

Ta na pewno musiała znać trylogię Schillera o Wallensteinie i Piccolominim.

Spojrzenia jej, jak powój czepiały się ruin i zawisały na nich długo; objaśnień kustosza słuchała ze sceptycznym uśmieszkiem, który mówił:

— Pleć pleciugo, a ja wiem swoje!...

A kiedy skończył, zadała mu pytanie, jakiego nigdy pewnie z ust ciekawych turystów nie słyszała:

— Rycerza już żadnego nie macie z tych czasów?...

Pocziwina nie wiedział, co ma odpowiedzieć.

— Jaktó rycerza?... są malowani na obrazach, i zbroje rycerskie są także, ale w ratuszu.

— Ale żywego?... żywego w hełmie i pancerzu, z długą brodą i kędziorami, z porcem i mieczem, i tarczą na ramieniu?... Ani jednego niema już w całym zamku?...

Zaśmiał się pospolitym, szerokim śmiechem i patrzył na nią, jak na dziwaczkę, która sama nie wie, co mówi.

A ja miałem ochotę przykleknąć przed nieznaną damą i powiedzieć jej:

— „Pani, tylko kilka wieków twe życzenia się spóźniły, bo rycerstwo w stal zakute dawno zeszło do mogiły...“

„Robak ztoczył twarde kości, rdza przejaśniała twardą zbroję... Z Don Quichotów jestem rodu, *Fac et spera* hasło moje!“

„Bez przyłbicy i pancerza, chodzę błędny

pod wpływem jakiejś ukrytej myśli. Twarz jej, zawsze piękna, stała się teraz podobną do twarzy Sfinksa, tak zagadkowym był jej wyraz. Książę Seti przybywał często do Memfis, a królowa przyjmowała go nader łaskawie, tak, że po pół roku nadzieje jego co do otrzymania jej ręki i tronu nabierały coraz większej pewności.

Nastały piękne dni wiosny; królowa Neitaker zaprosiła wszystkich książąt, biorących niegdyś udział w spisku, do Memfis na wspólną biesiadę. Strojna bogato, przyjęła ich w orszaku dworzan i służebnic, a jej piękne, sfinksove oblicze rozjaśniło się nawet uprzejmym uśmiechem.

Uczta była zastawiona w najniższej sali pałacowej, obszernej i chłodnej. Dwa rzędy kolumn granitowych podpierały sklepienie; na ścianach widniały malowidła i płaskorzeźby, przedstawiające królewskie łowy oraz różne sceny z życia domowego królów. Gdy biesiadnicy zasiedli przy suto i wspaniale zastawionych stołach rozległa się wesola muzyka; służba zaczęła roznosić wino w dzbankach oraz wonne kwiaty, które sałę nappełniły rozkosznym i odurzającym zapachem.

Królowa przewodniczyła uczcie, zachęcając gości, aby pili i byli dobrej myśli, sama też kilka razy umoczyła swe purpurowe usta w czarze wina, którą następnie podała księciu Seti. Wkrótce wesołość zaczęła ogarniać biesiadników, zwłaszcza, gdy z za zasłony rozległy się pieśni chóralne, wielbiące wszelkie rozkosze życia. Królowa wreszcie wstała i podniosła w górę czarę, wkrótce potem za ścianą rozległ się głuchy szum, który zrazu nie zwrócił niczyjej uwagi, lecz niebawem książę Seti zapytał królowę, co by to być mogło?

— Uspokój się książę, to tylko wiatr wieczorny zaszumił w trzcinach, — odparła z uśmiechem.

Muzyka znów zaczęła rozbrzmiewać pod

sklepieniami sali i zagłuszyła zupełnie ów zagadkowy szum; zresztą biesiadnicy byli już nawpół pijani i nie zdawali sobie sprawy z niczego.

Po pewnym czasie jednak szum stał się tak głośnym, że już go nie mogło nie zagłuszyć. Przerażeni biesiadnicy obejrzeni się po sali; królowa wraz ze swym orszakiem gdzieś znikła, muzyka umilkła i światła zaczynały gasnąć, a szum wzmagał się, coraz bardziej złowrogi...

— Co to? Co to? — zapytywali jedni drugich.

Rzucili się ku wyjściom, ale wszystkie były zatarasowane!... Zaczęli szturmować do drzwi, lecz kamienne płyty oparły się wszystkim wysiłkom... Wówczas włosy zjeżyły im się na głowach, zimny pot okrył czoło, bo zrozumieli wszystko...

— Służby kanałów podniesione! — zawołał książę Seti. — Za chwilę fale nas pochłonią!

— Tak, będziecie pochłonięci przez fale, będzie to kara za zabójstwo króla Mentezuphisa! — rozległ się nad nimi jakiś głos spokojny.

Seti spojrzał w górę i ujrzał na galeryi, do której wejście było od zewnątrz, królowę Neitaker, która przyglądała się im wzrokiem zimnym i szyderczym. Przekleństwo wybiegło z jego ust, a ona rzuciła im jeszcze, odchodząc:

— Za chwilę woda zaleje sałę, gotujcie się na śmierć!

I znikła.

Straszliwy łoskot, podobny do szumu morza wzburzonego rozlega się za ścianą; woda wciska się szparami i wkrótce zaczyna napłniać sałę. Książęta próbują dostać się do okien, lecz te znajdują się wysoko; aż pod samem sklepieniem... Wreszcie fala z rykiem zaczyna wlewać się przez okna i wszystko pochłania niebawem...

Taką była zemsta królowej Neitaker.

Pomściwszy śmierć męża w ten sposób, sama pchnęła się nożem w serce...

Lud opłakiwał śmierć pięknej królowej; złożono jej ciało w trumnie z niebieskiego bazaltu i pochowano obok zwłok króla Mentezuphisa, w piramidzie, która należy do największych i najpiękniejszych.

Tam spoczywa snem wiecznym „Piękna na wozie różanym“, o której fantazja ludów wschodnich tworzyła coraz to nowe legendy i baśnie.

Mówiono, że duch królowej błądzi niekiedy w pobliżu grobowca, trzymając w rękę nóż zakrwawiony.

W parę wieków po jej śmierci kapłani ułożyli legendę o dobrym Ozirysie, opiekunie i żywicielu Egiptu, zarządcy światła i o małżonce jego, wielkiej Hezi, czyli Izys, pani księżycy. Oziris, albo Heziri, pragnął uszczęśliwić kraj, dając mu rolnictwo i uprawę wina, oraz ustawy i przepisy religijne; ale zły jego brat Set, pozazdrościł mu panowania i chwały, zaczął się z 72-ma towarzyszami, zniemacka go zamordował, a włożywszy ciało do skrzyni, w rzece je zatopił, Izis w rozpacz za mężem, wraz z synem Anubisem, szuka zwłok zamordowanego. Gdy je znaleźli, pochowali je na świętym miejscu, na wyspie Phila.

Wkrótce potem Oziris objawia się Izydzie i synowi Horusowi i wzywa ich, aby się za niego pomścili.

Horus zwyciężył Seta i jego towarzyszy i wypędził ich na pustynię.

Legenda ta stała się później uzmysłowieniem walki dnia z nocą, ciemności ze światłem...

Dziś jeszcze Arabowie opowiadają sobie o pięknej Neitaker i twierdzą, że biada temu, kto się ośmieli znaleźć koło jej piramidy w samo południe lub przed zachodem słońca, bo wówczas duch królowej przybiera postać

szukać wrażeń, lecz mam serce złudzeń pełne i mam głowę pełną marzeń.

„Zamiast kopią i dziirytem walczyć umiem tylko piórem, w młodszych latach byłem Donno romantycznym trubadurem; dzisiaj rzadko rymy składam, bo zarabiać muszę prozą, chyba... gdybym spotkał jeszcze Dulcynę — tę z Toboso!...

„Nie mam giermka, sług, ni włości, ani konia do podróży, — Rossynanta dawno zdechła, Sancho Pansa innym służy.

„Mam po przodkach miękkie serce, do poświęceń duszę skłoną, — z Don Quichotów jestem rodu, więc ma kiesa pusta, Donno, — ale tarczy mej bez skazy żaden brzydki czyn nie plami; nauczywszy się rozumu już nie walczę z wiatrakami.

„Jeśli cenisz piękna damo galanterię i obycie, pozwól nosić mi za sobą... parasolkę i okrycie!...

Obawiałem się tylko, by mi zamiast odpowiedzi nie parsknęła śmiechem w twarz i nie spojrzała, jak na waryata, więc nie uczyniłem tego, pomimo gorącej chęci złożenia hołdu tej jakiejś romantycznej duszy, szukającej wśród odwiecznych ruin żywego jeszcze ryceza, w naszych, filisterskich czasach.

Przyjaciół mój miał dosyć zwalisk, Wallensteina, oglądania starych zabytków, historii i archeologii w ratuszu Egerskim, spieszył się, jakby go paliło pragnienie, które tylko karlsbadzkim Sprudlem mógł ugasić, więc wyjechaliśmy z Chebu, zniemczonego powyżej najdłuższych uszu swych obywateli i na malowniczy Ellenbogen, jak średniowieczny obrazek zawieszony nad brzegami Ohry — pojechaliśmy do Karlsbadu.

Tu o słynnych Cieplicach czeskich, które od pięciuset lat gotują w podziemnych kotłach cudotwórcze leki na wszystkie zepsute żołądki, nerki i jelita, mógłbym napisać cały osobny rozdział, ale po pierwsze napisałem ich już dość, jak na ulotne sprawozdanie z wrażeń felietonisty, a powtóre nie leżało to w moim planie i dlatego przy wjeździe do Karolowych Warów, zamykam mój notatnik i po resztę odśesam was do — Baedekera.

VII.

Na zakończenie jeszcze ostatni akord, bez którego to podróże „Potpourri“ byłoby urwane i nie zaokrąglone należycie.

Tysiąc paręset kilometrów przebiegłem w automobili; napatrzyłem się w nim, jak w latarni magicznej tylu pięknym widokom, przez jego szklane ściany świat znowu wydał mi się czarownym, uroczym, zachwycającym, odświeżyły mi serce i umysł wrażenia, które w jesieni życia, jak powtórne kwiaty na drzewach przypomniły minioną wiosnę.

Orzeźwiła mnie ta kąpiel słoneczna i powietrzna, która w higienie automobilizmu stanowić będzie jeden więcej z czynników nowego sportu, przemawiających na jego korzyść, orzeźwił ruch, który jest warunkiem życia i zdrowia, nie tylko cielesnego.

Przemarzyłem w nim tyle tęczowych chwil, że mógłbym parafrazując Bohdana Zaleskiego, zawołać: „Boże, proszę Ciebie, gdy umrę, daj mi automobil w niebie!...

Więc słuszną rzecz, abym wysiadając z wchiku, w którym zaznałem tyle gościnności, podał rękę jego właścicielowi i powiedział mu w prostych, lecz serdecznych słowach:

— Dziękuję ci, mój przyjacielu!

Quis.

uroczej kobiety i nęci, wabi rozkosznie przechodnia, tak, że nikt się temu urokowi oprzeć nie zdoła. Lecz kto się zbliży do niej, ten natychmiast popada w obłąkanie i już do końca życia nie odzyska zmysłów.

V.

Z legend o Sakya-Muni.

1. YASODHARA.

W krainie Sakya, na granicy Nepalu, u stóp niebotycznych Himalajów leżało miasto Kapilavastu, gdzie panował waleczny król Suddhōdana, pochodzący z rodu Sakya (potężny). Miał on jedyne go syna imieniem Siddhartha, którego narodzeniu towarzyszyły tak nadzwyczajne znaki, że ojciec oraz wszyscy w mieście przekonani byli, że zostanie on kiedyś wielkim królem i słynnym zdobywcą, zwłaszcza, gdy pewien pobożny pustelnik wyrzekł o nowonarodzonym, że będzie „kwiatem ludzkiego drzewa“, „lotosem niebieskim“.

W temże samem mieście Kapilavastu mieszkał książę, należący również do rodu Sakya. Książę ten miał kilkoro dzieci; najmłodsza jego córka zwała się Yasodhara i była piękna, jak jutrenka.

Smukła, o oczach czarnych, których blask przysłaniały jedwabiste rzęsy, o warkoczach do ziemi, zdawała się stworzoną do korony.

Chowana w ukryciu, jak przystoi dziewczycy tak zacnego rodu, była podobna słońcu porannemu, które jeszcze się nie wyłoniło z poza różowego obłoku, a jednak promienie jego już budzą radość i życie w całej przyrodzie.

Nagle rozeszła się wieść po kraju, że król zaprasza na swój dwór wszystkie najpiękniejsze i najszlachetniejsze dziewczęta z całego królestwa, aby syn jego mógł wybrać sobie z pomiędzy nich żonę. Mówiono powszechnie, że Siddhartha dawał ojcu powód do zmartwienia, bo zamiast myśleć o wojnie i o łowach, jak przystało na dzielnego kszatriasa, on okazywał popęd do życia ascetycznego i wciąż pogrążonym był w jakimś dziwnym smutku czy też zadumie. Nie stronił wprawdzie od rycerskich ćwiczeń i strzelał celnie z łuku, dosiadał ognistego rumaka, władał każdą bronią znakomicie, a w dodatku przykładął się pilnie do nauk; mimo to, ojciec nie był zeń zadowolonym, gdyż Siddhartha nadto lubił pogrążać się w rozmyśleniach i nieraz mogłoby się zdawać obecnym, że znajduje się gdzieś w zupełnie innym świecie, niż ten, który go otacza. Właśnie kończył lat ośmnaście i coraz więcej niepokoił ojca swoim dziwnym zachowaniem się; król tedy zwołał na naradę ministrów i rzekł do nich:

— Mojem jedynym życzeniem jest, żeby mój syn panował nad licznymi krainami. Lecz lękam się, by nie obrał drogi ascezy, i zamiast zostać wielkim wojownikiem i zdobywcą, nie stał się mądrym „rishi“ (mędrcem), który całe życie spędza na pobożnych kontemplacjach. W jaki sposób mam go wyrwać z tego stanu, w który coraz bardziej się pogrąża, aby go skierować na drogę sławy i wielkości?

Najstarszy z ministrów odrzekł:

— Wielki królu, znaleźć dla syna twego dziewczę tak piękną, żeby czar jej rozpalil płomień w jego sercu, a wówczas zapomni o ascezie, bo gorące usta kobiece potrafią skusić nawet mędrców od wielu lat pogrążonych w świętych rozmyśleniach.

— Wiem, że chwilowa rozkosz go nie zadowolni, potrzeba mu więc poszukać kobiety, któraby została jego towarzyszką dożgonną i potrafiła tak przykuć go do siebie więzami miłości i ponęty niewieściej, aby wyrzekł się swych niedorzecznych smutków i rozmyślań, lecz żył tak, jak przystoi potomkowi rodu Sakya.

— Ale jakże znajdziemy dziewczę dlań odpowiednią, któraby wzruszyła jego serce?

— Należy, o królu, zwołać na twój dwór wszystkie najpiękniejsze dziewczęta kraju i niech książę sam wybierze z pomiędzy nich małżonkę dla siebie.

Minister, mówiąc tak, miał na myśli wydać za księcia własną córkę, spodziewając się, że ona odniesie zwycięstwo na owym zgromadzeniu piękności, gdyż odznaczała się urodą i wdziękiem.

(Ciąg dalszy nastąpi).



PSYCHOLOGIA MODY.

Z niemieckiego podług W. Fred'a.

(Z cyklu głośnego dzieła „Sztuka“, wydawanego przez Ryszarda Muthera).



II.

Trochę o dawniejszych czasach i o kostymach. — Kostyum, jako pierwotny motyw, powodujący zmysł naśladownictwa. — Moda w dzisiejszem rozumieniu tego słowa. — Jej coraz większa zmienność i kapryśność. — Błędne koło.

Należy się kilka słów poświęcić kostyumom.

Pierwotnie, w czasach przedcywilizacyjnych, głównym motywem, wytwarzającym ubiór i strój, były warunki klimatyczne. Trwa to do dziś w narodach niecywilizowanych. Eskimos z nad morza Lodowatego zaszywa się w skóry, a dziki Kafr lub Hotentot z okolic podrównikowych może się nie ubrać wcale. Dopiero o wiele później, przeważnie w strefie umiarkowanej, skąd wszelka cywilizacja początek swój bierze, stroje pewnego narodu, oddziaływać zaczynają na inne, zwykle mniej kulturalne społeczeństwa. Tunika grecka, wraz z sztuką, literaturą i kulturą grecką, panują w czasach klasycznych nad morzem Śródziemnem. Wogóle przypomnieć trzeba, że z nad brzegów tego morza rozeszło się na świat wszystko to, co się później cywilizacją europejską nazywało i do dziś nazywa. Ztamtąd mamy religię; tam się kształtowały przeróżne ustroje państwowe i polityczne stronnictwa, których wzory do dziś przetrwały; literatura i sztuka tam urodzone i wypielegnowane, zasilają po wszystkie wieki i zasilają dotąd natchnienia poetów i twórczość artystów; tam się najpierw smak kształcił, obyczaje łagodziły — zatem i stroje

tamtejsze zaczęto naśladować powszechnie, a więc pod pewnym względem były one pierwszymi, które pojęcie Mody w znaczeniu późniejszym, wprowadzać i ustalać zaczęły. W kilkanaście wieków po pozornym zaniku kultury klasycznej, choć naprawdę, żyła ona w ludzkości w dalszym ciągu, następując zwrot ku niej otwarty, jej wspaniałe kształty Renesansu. Fantastyczne i malownicze stroje tej epoki podobać się i rozpowszechniać zaczynają ogólnie. Młodzież ówczesna, nauki we Włoszech w czasach Odrodzenia szukająca, przywozi ze sobą do domów, obok zdobyczy wiedzy, zarazem piękny strój florentyński lub wenecki. Na dworach panujących i możliwych mody włoskie zaczynają się przyjmować coraz chętniej. Do nas strój i obyczaj tamtejszy przyniosła królowa Bona. Zresztą bardzo często się zdarza w Europie, że obcy książęta i księżniczki mody, wraz z obyczajem obcym, przewożą na dwór i do stolicy, gdzie albo ich panującymi obrano, lub w małżeństwo pojęto. Świadczą więc o tem dwie królowe francuskiego pochodzenia, które, jedna w pierwszej, druga w drugiej połowie XVII stulecia, mody francuskie do Polski wprowadziły. Tym sposobem Hiszpania oddziaływała w XVI stuleciu na dwór cesarzów niemieckich, a za nim na wyrobienie się smaku u ogółu, co jeszcze znać w pewnej części do dziś w architekturze południowo-niemieckiej. Później emigracja francuska rozpowszechnia francuski strój po Europie, nadając ton ogólny towarzystwu ówczesnemu, a zarazem i Modzie. — Ale to wszystko dotąd, w dziedzinie Mody, ogranicza się jeszcze do kostyumów narodowych, panujących, w miarę rozszerzania się pewnej kultury i naśladowanych przez ogół. Królowanie tego kostyumu znamionuje epokę, stosownie do tego, jaki naród kulturalnie pierwszeństwo w tym lub owym czasie zajmuje. Jest to już Moda, ale jeszcze nie całkowicie w rozumieniu dzisiejszym. Tak np. styl i kostyum Ludwika XIV znamionuje bardzo wybitnie pewną epokę, a Moda ówczesna charakteryzuje doskonale charakter tych czasów. Zmienia się ona gwałtownie, radykalnie za czasów małodusznych następców tej wielkiej epoki, inaugurując peryod dekadencji, doskonale ujawniony w stylu, jako „roko“, w ubraniu, jako „Zopf“. Równie charakterystycznym jest późniejszy „incroyable“, zreformowany jeszcze później przez ekkletyzm czasu „restauracji“.

Ale to wszystko jeszcze są kostyумы narodowe, charakteryzujące pewną dobę. Są one już początkiem Mody, lecz dalekie jeszcze od tego, co w dzisiejszem, zmodernizowanym pojęciu, Modą nazywamy. Obyczaj kostyumu był mniej więcej trwałym — lat kilka, kilkanaście, czasem kilkadziesiąt, niekiedy wyciskając piętno na całym stuleciu. Aż nareszcie niedawno przebrzmiały wiek XIX doprowadził pojęcie i znaczenie Mody do innego zakresu działalności, rozpowszechniając ją najpierw na cały świat, a następnie, odebrawszy jej najzupełniej cechy stylu jakiegokolwiek epoki, lub kostyumu pewnej narodowości. Dopiero taka, pozbawiona wszelkiego charakteru, skosmopolityzowana Moda, zmieniać

się zaczyna — ale już nie według epoki, lecz kilka razy do roku. To, co się nazywa kostyumem, we właściwym znaczeniu tego słowa, zanika zupełnie z powierzchni kulturalnego, Modzie hołdującego społeczeństwa. Kostyum, w dawnym, rzeczywistym pojęciu, staje się odtąd wspomnieniem historycznym, przypominając się już tylko od czasu do czasu pamięci potomnych, na maskaradach, lub balach kostyumowych.—Francya, a po części Anglia, dyktują wprawdzie rozkazy tak przekształconej Modzie, ale już bez pretensyi do utrzymania w niej jakiegokolwiek stałego, narodowego charakteru. Przeciwnie — odtąd widzimy dążność do jaknajczęstszych zmian i do coraz wyraźniejszego skosmopolityzowania wszelkiego stroju. To, co było stylem, jest odtąd poprostu sezonowym pomysłem krawca i modniarki. Kapryśność tych pomysłów, posługuje się wprawdzie od czasu eklektyzmem, naśladowując według stylu pewnej epoki krój rękawa, formę kapelusza, charakter fryzury lub t. p., ale całość tego wszystkiego będzie zawsze sezonową, nie stylową.

Kostyum, z właściwościami narodowymi, pozostał tylko jeszcze u ludu — choć i tu nawet zanikać zaczyna powoli coraz bardziej. Nie tylko u nas słychać skargi na brzydkie kosmopolityzowanie pięknych, charakterystycznych strojów ludowych, na zamianę malowniczej sukmany na brzydki surdut tandetny, gorsetu i spódniczki różnokolorowej na suknię z miejską skrojoną. Tak się dzieje mniej więcej wszędzie. Moda, tracąc coraz bardziej charakter, wciska się równocześnie coraz dalej, coraz głębiej. Przed wiekami była udziałem niewielu wybranych, nie sięgając wiele szerzej, jak do dworów panujących i ich otoczenia. Później ogarnęła cały stan uprzywilejowany, mogący sobie pozwolić na hołdowanie jej zmiennym kaprysom. Ale zmysł naśladownictwa robi swoje, przenikając dziś przez wszystkie warstwy społeczne.

Im w dalsze czasy pójdziemy, tem mniej znajdziemy odmian w materiałach na strój używanych. Stare tkaniny domowe były tak trwałe, że przeżyły czasami kilka pokoleń. Dziś wyrób ich, jak każdy wyrób rąk ludzkich, staje się coraz droższym, a więc i coraz rzadszym. Sukmana chłopska z dawnego ręcznego samodziła, tkanego ręką skrzętnej gospodyni, zwykle według jednego wzoru, staje się z roku na rok droższą, więc też coraz to chętniej zastępuje się ją nowoczesnym wyrobem fabrycznym, brzydkim ale tanim. W świecie zaś prawdziwie Modzie hołdującemu nie tylko zmienia się kilka razy do roku strój, ale i sam materiał ulega zmianom, zależnym od kaprysów różnorodnych.

Jakie motywa działają na zmienność Mody? jak możnaby wytłómaczyć ów tajemniczy związek pomiędzy produkcją w tym kierunku a wymaganiami, ze strony tych, którzy chcą się modnie ubierać i Modzie hołdować? — na to odpowiedzieć niepodobna. Ogólnikowo jedynie rzecz można, że zmysł naśladownictwa był i pozostał zawsze najwierniejszym sojusznikiem dla tych, którzy Modę, w jakimkolwiek kierunku tworzą i ton nadają w dziedzinie smaku. Dlaczego tak jest? nikt się nie pyta. Wystarczy, że tak jest, aby się

znalazły tysiące, skłonne do hołdowania coraz to nowemu kaprynowi, dla tego, że przed nimi ktoś inny także mu hołdował. W świecie ducha zdarza się, że wielki myśliciel lub genialny artysta, zmuszają niejako ogół, aby widział tak samo jak oni i zgodził się na ideał, przezeń uświęcony. Tem bardziej zatem w świecie Mody. Modnemi więc stają się pewne kształty, kolory, materiały, — jak modnemi pewnego rodzaju uczucia i myśli. Coraz mniejsi naśladowcy swych wyższych poprzedników, nie zdając sobie sprawy z motywu, ani pytając o powody. Tak samo, na początku zeszłego stulecia, modną była w literaturze pewnego rodzaju chorobliwa sentymentalność, z której drwi np. Gete przed 80-ciu laty w rozmowie z hrabiną Egloffstein, — jak modną była przed pół wiekiem rzecz do tego stopnia nieestetyczna, nawet karykaturalna, t. j. krenolina. Wyjaśnienie tego znajdujemy w odpowiedzi, jaką ta sama hr. Egloffstein daje Getemu, mówiąc, że: „Jeśli poeci i romansopisarze psują smak publiczności ekliwami aż do śmieszności czułościwościami, to z drugiej strony publiczność tak silnie i pod tym względem Modzie hołduje, że nakładcy nie przyjmują od poetów i pisarzy innych dzieł, jak tylko takie, które ze psutemu smakowi ogółu czytelników schlebują“... Jest to więc błędne koło, które przestałoby się obracać własnym rozpędem, gdyby ci, którzy w jego wir zostali pochwyleni, nie obracali go dalej sami, nie świadomi zupełnie, dla czego to robią.

To wszystko zważywszy, mniej się dziwić będziemy kaprysom Mody w strojach, rozpowszechnionej dziś w społeczeństwie od góry do dołu, bez względu na stopień poziomu umysłowego tych, którzy jej niewolniczo hołdują, — skoro i w świecie ducha naśladownictwo tak silnym jest motywem.

Moda więc, nie tylko w zakresie stroju i ubrania wszechwładną bywa. Władza ona, panuje i dyktuje prawa w najróżnorodniejszych kierunkach.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Z listów do „Bluszczu.“



Łódź, we Wrześniu.

W powrotnej drodze z letnich wakacji zawadziłam o Warszawę; nie znalazłszy miejsca ani w Udziałowej, ani w Bristolu, ani w Nadświdrzańskiej, wypoczęłam u Henneberga. Dowiedziałam się na wstępie, jakie Kamiński nosi krawaty, gdzie go można najczęściej widzieć, co jada na kolację; wysłuchałam najgorętszych dysput naszej inteligencji, czy tenże Kamiński jest artystą z Bożej łaski, czy doskonałym robotnikiem; czy Solska grała lepiej w „Śniegu“, czy w „Prioli“; po drodze przeczytałam afisze sztuk mających największe powodzenie w sezonie letnim, naturalnie, po Kamińskim: „Bum-Bum“, „Hecze-pecze“, „Pstro-pstro“; — i pełna otuchy i przekonania, że przesadą jest to, co mnie doszło w cichym zakątku wiejskim, o ciężkich cza-

sach, nędzy i biedzie panującej, zadowolona i rozpromieniona stanęłam w Łodzi.

I chyba nigdy jeszcze nie uderzył mnie tak bardzo wielki kontrast między temi dwoma miastami, zaledwie od siebie o wiorst 126 odległymi. — Trzy godziny drogi: inny kraj, inni ludzie, inne dusze, inne myśli.

Na wstępie spotykam jednego z moich dawnych przyjaciół.

— Co słychać, panie Feliksie?

— Stagnacya w uczuciach, przygnębienie ogólne.

Lecz uśmiech zamarł nam na ustach. W mgnieniu oka otoczyło nas grono wynędzniałych i wybladłych ludzi, nie prosząc, lecz żądając pieniędzy, bo od kilku miesięcy są bezroboty.

Wysypałam trochę miedziaków (portmonetka moja szczupłała w tej samej mierze, co ja nabierałam tuszy) i ruszyliśmy w drogę. Wesolość jeszcze mnie nie opuściła, pomimo, że co kilkanaście kroków spotykam ten sam obraz, — literalnie przejść trudno ulicą, a twarze żebrzących tak wyraźnie mówią o nędzy, że niepodobna o niej wątpić.

— Wie pan, — zwracam się do mojego przyjaciela, wybornie bawiłam się w Warszawie. W teatrach, w Udziałowej, Nadświdrzańskiej, Bristolu, wszędzie pełno. „Bum Bum“ śliczne, na „Hecze-pecze“ doskonale bawiliśmy się. A Pan?

— I myśmy mieli tu Hecze-pecze i Bum-Bum, jak u d-ra Marguliesy w mieszkaniu zarżnięto 3-ch ludzi, jak patrzyliśmy na 12-cie ofiar katastrofy pożarowej u Gehliga, jak wogóle codziennie dowiadujemy się o strasznych zbrodniach, kradzieżach, wypadkach, niech Pani zajrzy do pism miejscowych. Koło fabryki Grohmana zabito dwoje ludzi; — w Widzewie złodzieje ukradli kasę z weksłami na 17,000 i kilka pak towaru; na idącego na Bałutach o 3-iej w południe obywatela napadło trzech drabów, ogłuszyło go żelazem i obrabowało; sąsiednie wille napadają złoczyńcy i każdy szczęśliwy, jeśli mu się uda ująć z życiem. Teren do operacji finansowych banda jedna obrała sobie koło fabryki Allarta i kradną tam, co mogą; a gdy ich przepłoszono pozbierali szmaty i odpadki i podpalili je. Jest coś wprost rozpaczliwego, proszę pani, w tych swawolach. Takich czasów Łódź wogóle nie pamięta. Bywały przed laty kilkunastu grabieże, rozboje nieustanne, niepodobna było wyjść na ulicę po 10-iej bez rewolweru, ale przyczyną tego i źródłem nie była rozpacz i nędza, jak dzisiaj.

— A cóż teatr? W Warszawie to kwestya najżywotniejsza. — Powoli traciłam humor.

— Teatr? A prawda; dziś rozpoczyna się sezon; nie wiem, jak inni: ja tam będę chodził, bo po tych strasznych, całodziennych troskach i kłopotach potrzeba mi rozrywki.

Pożegnaliśmy się. Zaczęłam powoli rozpatrywać się w sytuacji. O teatrze i o sztuce z nikim wogóle dogadać się nie mogłam. Każdy zajęty interesami, skłopotany, jedyny temat rozmów w kawiarni, — to wojna i interesy. Na ulicy trudno przejść, żeby uśmiech najsłabszego zadowolenia nie zniknął z twarzy, tak smutny widok obecnie Łódź przedstawia.

Towarzystwo Dobroczyńności robi co może; sekundują mu dzielnie obywatele i fabrykanci. Od Maja wydawane są codziennie obiady bezpłatne i chleb; obecnie liczba ich się zmniejsza z powodu braku funduszy, ale zawsze jest bardzo poważna i dochodzi do kilku tysięcy dziennie. Zorganizowano biuro pośrednictwa pracy przy Komitecie Towarzystwa Przeciwwęzbraczego i inicjatorzy wraz z zapisującymi się członkami wzięli się bardzo energicznie do pracy. Powstał też z rozporządzenia Naczelnika Kraju i pod opieką prezydenta miasta z inspektorów fabrycznych, wybitniejszych fabrykantów i t. d. Komitet, którego zadaniem ma być zabezpieczenie bytu robotników pozbawionych pracy; przede-

wszystkiem zbadanie i określenie rzeczywistej cyfry potrzebujących; bo, co jest bardzo naturalnem, nierzadko się zdarza, że pod płaszczyk robotnika pozbawionego pracy, podszywają się zbrodniarze, włóczęgi i złodzieje zawodowi.

Wielkie też usługi oddaje niedawno założona przy Towarzystwie Hygienicznem instytucja „Kropla mleka” — karmiąca setki niemowląt i, jak nas poinformowano, dająca znakomite rezultaty. Instytucją tą kierują d-rzy: Serkowski i Maybaum. Nasze Towarzystwo Hygieniczne oddaje wogóle wiele usług i rozwija się bardzo pomyślnie, coraz więcej rozszerzając swój zakres. Przez cały sezon ubiegły co tydzień odbywały się bardzo zajmujące odczyty z dziedziny higieny i pedagogii, które wypowiadały bądź siły miejscowe, bądź przybyłe z Warszawy (Marya Weryho, Aniela Szycówna).

Obecnie szereg odczytów rozpocząć ma przybywająca w tym celu z Krakowa redaktorka, „Nowego Słowa”, p. Marya Turzyma; treścią tych odczytów będzie: „Prostytucja i jak jej zaradzić”. Pani T., przybywszy do naszego miasta, ma zamiar zapoznać się bliżej z gronem inteligencji naszej niewieściej, pragnąc wy badać, jak sobie radzą z kwestyą kobiecą.

Nasze panie wogóle nie ustają w zabiegach z zakresu dobroczynności. Trzy ochrony prosperują doskonale i prowadzone są z dużym nakładem czasu i pieniędzy. Przy szkole fabrycznej Geyerów od Nowego-Roku założoną została z pozwolenia władzy bezpłatna szkoła niedzielna dla robotnic, a obecnie drugą taką otwarto przy szkole Szajbierów na Księżym Młynie; oprócz tego istnieje już dawniej taka sama, doskonale prowadzona przy żydowskiej szkole rzemiosł. Wszystkie te szkoły (mieszkanie otrzymując bezpłatnie) przeznaczone są dla dorosłych; każda z nich nie mówiąc o ostatniej, świeżo otwartej, liczy około 200-stu uczennic, w skład których wchodzi szwaczki, służące i robotnice fabryczne. Lekcje trwają od 3 ej do 6 i pół, a kurs nauk, według dozwolonego programu jest taki, jaki kurs szkoły, przy której jest zakładana; przedmioty obowiązujące są: czytanie i pisanie w językach rosyjskim i polskim, arytmetyka i religia. Oddziałów w szkołach jest 3. W pierwszym są analfabetki, a w drugim, najliczniejszym, posiadającym dwa oddziały równoległe, uczą się czytać; w trzecim czytają i piszą. Kurs pierwszej szkoły jest trzyletni, drugiej będzie dwuletni. Charakterystycznym jest szczegół, o którym informowała nas jedna z nauczycielek, że uczennice nad wszystko lubią pisać; niejednokrotnie z własnej inicjatywy zapisują po kilkanaście stronnie kaligrafii. Są to bowiem widome rezultaty ich pracy. Najchętniej uczęszczają służące. Szkoła po za tem ma prawo wydawania świadectw.

Również na Księżym Młynie, na upamiętnienie smutnego wypadku śmierci córeczki małżonków Herbstów, zbudowany został szpitalik dziecięcy pod wezwaniem św. Anny. Na początek mieści się w nim 75 łóżeczek, i przyjmowane będą dzieci bez różnicy wyznania i stanów. Gmach jest niezwykle okazały, urządzoney według najnowszych wymagań higieny; kosztu samego wewnętrznego urządzenia wynoszą 200,000 rb. Z przyczyny tedy jednej biednej ofiary, setki maleństw odzyskać będzie mogło tu zdrowie i życie.

Tak więc, po letnich wczasach, każdy z nas przyjechał wypoczęty i zabiera się do pracy, bądź dla siebie, bądź dla innych; projekty na zabawy i rozrywki ustąpiły miejsca poważnej bardzo pracy nad środkami, jakie przedsiębrać należy, aby zapobiedz zbliżającej się wobec zimy, jeszcze większej nędzy i biedzie, wśród różnorodnych sfer naszego społeczeństwa.

M. Ł.

Kronika działalności kobiecej.



— Pani Paulina Szumlańska, znana autorka „Skrzętnej Gospodyni”, „Smacznych ciast” i wielu innych gospodarskich przepisów, wydała nową książeczkę, zatytułowaną: „555 rad i doświadczeń gospodarskich” — gdzie rady ułożone jakoby w słowniczku, w porządku alfabetycznym, a przez to łatwe do znalezienia, gosposiom naszym wiele usług oddać mogą.

— Towarzystwo Ochrony kobiet przedstawiło następujące sprawozdanie za pierwsze półrocze:

Instytucja miała dziewięć wydziałów.

Wydział I (ochrona małoletnich) umieścił w rozmaitych zakładach 10 małoletnich w wieku od 4-eh do 15-stu lat, zapewniwszy im opiekę i utrzymanie.

Wydział II (dostarczanie uczeiwej pracy), rozpoczynając działalność swoją od d. 1-go Marca r. b., umieścił 65 kobiet, wyszukując im miejsca: bon 10, kassyerek 2, szwaczek 20, gospodyń 6, służących 23, sklepową 1, bufetową 1, robotnicę fabryczną 1 i massażystkę 1.

Wydział III (ochrona podróżnych) przyjął na dworcach w Warszawie 6 młodych podróżnych, dał rekomendację do towarzystw zagranicznych, legalizowaną w odpowiednich konsulatach, 4 młodym podróżnym: 2 jadącym do Chicago, 2 do Paryża. W tym celu ustanowieni zostali w najrozmaitszych miejscach kraju członkowie czynni, delegatki, których obowiązkiem jest w danej miejscowości młodą podróżną przyjmując, dając jej pomoc czynną i objaśniając o wszystkim, co dotyczyć może dalszej podróży lub też wysłać z danej miejscowości młodą podróżną, zaopatrując ją w potrzebne rekomendacje i zawiadamiać Towarzystwo lub innego członka czynnego o terminie jej przybycia.

Wydział IV (walka z handlem żywym towarem) wydobyl dwie dziewczyny z rąk pośredniczek. Uzyskał współdziałanie żandarmerii kolejowej, która obowiązana jest o każdym poszczególnym przypadku, budzącym podejrzenie o zamiar wywiezienia, czy też namawiania młodej dziewczyny przez handlarzy lub inne podejrzane osobistości, spisywać odpowiednie protokoły i oddać podróżną pod opiekę członka czynnego na miejscu, albo, gdyby go na danej stacyi nie było, przesłać młodą kobietę do stacyi, gdzie jest taki członek.

Wydział V (ochrona w szpitalach) rozpoczął swoją działalność w Kwietniu r. b. Zajął się 11 choremi, częścią dostarczając im pracy po wypisaniu ze szpitala, częścią umieszczając w odpowiednich zakładach. Na każdym szpitalu wyznaczono panie, które wzięły na siebie obowiązek wizytowania swojego szpitala.

Wydział VI (ochrona w słowie i druku) dawał objaśnienia, zamieszczał kilka artykułów w przedmiocie celów Towarzystwa, między innymi w „Przeglądzie katolickim” o ochronie młodych podróżnych.

Wydział VII (ułatwianie poprawy upadłym) umieścił na koszt Towarzystwa w zakładach poprawczych 12 dziewcząt upadłych.

Wydział VIII (schronienie tymczasowe): 1-sze schronienie tymczasowe św. Anny miało z r. z. 11 pensyonarek, do 1-go Lipca przybyło 35, razem więc było 46. Z liczby tej w tymże czasie ubyło 35, pozostało więc w d. 1-ym Lipca 11. Pensyonarki przebyły 1630 dni instytucyjnych.

2-gie schronienie tymczasowe ewangelickie otwarto w d. 21-ym Kwietnia r. b. Do d. 1 Lipca zgłosiło się pensyonarek 32, z tych ubyło 29, w d. 1-ym Lipca więc pozostawało

3. Pensyonarki przebyły dni instytucyjnych 450.

Wydział IX (ogniska domowe): 1-sze ognisko domowe (Bodouina 1) z r. z. miało 17 pensyonarek, przybyło 27, razem 44; z tych ubyło 24, w d. 1-ym Lipca więc pozostało 20. Pensyonarki przebyły dni instytucyjnych 3297.

2-gie ognisko domowe (dla pracownic igły) otwarto w Lutym r. b. Wstąpiło pensyonarek 13, ubyło 6, w d. 1-ym Lipca pozostało 7. Pensyonarki przebyły dni instytucyjnych 1106.

3-cie ognisko domowe, ewangelickie, od chwili otwarcia, t. j. od d. 1 Kwietnia, miało 2 pensyonarki, które przebyły dni instytucyjnych 38.

Z. S.



Nasz ul.



— Dn. 1-go Października szkoła rysunkowo-malarska p. Stanisława Adamczewskiego otwiera popołudniowe kursa dodatkowe sztuki stosowanej dla kobiet. Kierownictwo kursów obejmuje p. Mirosławska.

— Dn. 20-go u. m. nastąpiło rozstrzygnięcie konkursu na pieśń wioślarską, ogłoszonego przez Towarzystwo, z funduszu złożonego przez p. Józefa Staniszewskiego, w sumie rs. 200. Komisja złożona z wytrawnych sędziów, w osobach pp. Władysława Jabłonowskiego, Władysława Rabskiego, Kazimierza Bartoszewicza i Marka Zawirskiego, wyróżniła trzy utwory z pośród nadesłanych 75. Nagrodę w sumie 75-u rubli postanowiono podzielić pomiędzy trzech twórców pieśni. Po otwarciu kopert okazało się, iż nagrodzonymi autorami są: Kazimierz Gliński (godło: „Sen mara — Bóg wiara”), Artur Oppmann (Or-Ot) godło: „Żyjl” i Leon Rygier, godło: „Tarde venientibus ossa”. Oprócz wyróżnionych utworów znalazły się wśród nadesłanych dwie pieśni, posiadające wybitne zalety literackie, ale nieodpowiednie na pieśń wioślarską. Jedną z nich, z godłem „Veni-vidi-vici”, druga „Pieśń o starym żeglarzu”. Niezużytkowane rękopisy pozostają do zwrotu w kancelarii Towarzystwa (Foksal nr. 19). Pozostałe z konkursu rs. 125 przeznaczone są na skomponowanie muzyki do tekstu pieśni nagrodzonej. Konkurs będzie niebawem ogłoszony.

— Z funduszu konkursowego, przeznaczonego na najlepsze prace z historii Żydów w Polsce, przez b. p. Hipolita Wawelberga, przyznano nagrodę badaniu d-ra M. Bala-bana p. t.: „Historia Żydów miasta Lwowa do końca XVII wieku.” Jest to już trzecie dzieło wydane z funduszu konkursowego, ustanowionego w 1902-im roku przy wydziale filozoficznym uniwersytetu lwowskiego. Dotychczas ogłoszone drukiem były następujące prace źródłowe: d-ra Zbigniewa Pazdry: „Organizacja i praktyka żydowskich sądów podwojewódzińskich 1740 — 1772 r.” oraz Mojżesza Schorra: „Żydzi w Przemyślu do końca XVIII-go wieku”.

— W Zawichoście obchodzono 50-cioletni jubileusz zawodowej pracy aptekarza p. Aleksandra Rakowskiego. Na tę uroczystość przybyli goście z Warszawy i z innych miast prowincjonalnych. Po Mszy Świętej dr. Papiewski z Radomia wręczył jubilatowi drogocenny pierścień, dar współobywateli, oraz adres z miniaturami, przedstawiającymi b. szkołę powiatową w Rawie, b. Akademię medyczno-chirurgiczną w Warszawie i starodawne zabytki Zawichosta.

— Dn. 23-go b. m. miasto Jazłowiec na Podolu Galicyjskiem obchodziło niezwykłą i podniosłą uroczystość, uczczenia 50-cioletniej działalności matki Marceliny Darowskiej, przełożonej zakładu wychowawczo-szkolnego w tem mieście.

Marcelina Kotowiczówna, córka Jana Korczaka-Kotowicza, marszałka, i Maksymilii z Jastrzębskich, przyszyła na świat w r. 1829-ym w majątku rodzinnym Szulaki na Ukrainie. Od wczesnego dzieciństwa zdradzała usposobienie kontemplacyjne, nabożne, skierowane ku życiu wyższemu, duchowemu. Marzeniem jej było poświęcić się na służbę Bożą. Ulegając atoli woli rodziców wyszła za mąż, za obywatela podolskiego, właściciela Żerdzia, Karo-

la Darowskiego. Utraciwszy wkrótce i męża, i syna, udała się p. Darowska do Rzymu, aby tam przywdziać szaty zakonne i ufundować nowe polskie Zgromadzenie Sióstr Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. Za ledwie po upływie lat dziesięciu powrócić zdołała do Galicji i otworzyć tam pierwszy zakład wychowawczy, ośmio-klassowy, żeński w Jazłowie. Niezależnie od tego powstała jej staraniem szkoła ludowa, a siostry zakonne współpracują z nią, ucząc, czytając, lecząc i niosąc wszelką pomoc potrzebującą. Zarządzają także nowo zapoczątkowaną wypożyczalnią książek.

Zakład w Jazłowie z roku na rok rozwijał się coraz pomysłniej, a setki uczennic i wychowanek, jakie w ciągu lat długich przeszły przez instytut matki Darowskiej wyniosło wdzięczne wspomnienie na całe życie. Oprócz zakładu w Jazłowie powstają z czasem jeszcze trzy, założone z osobistych funduszy matki Marceliny: jeden w Jarosławiu nad Sanem w r. 1875-ym, drugi w Niżniowie nad Dniestrem i ten zupełnie bezpłatnie kształci i przygotowuje nauczycielki polskie, których brak był w tej okolicy, trzeci nakoniec w Nowym Sączu. Dzisiaj matka Darowska poszczycić się może, że życia swego nie zmarnowała na próżno, ale obróciła je na cele najwznioślejsze, jakie służba Boża i miłość bliźnich wskazuje w najszerszym zakresie: na kształcenie przyszłych kobiet polskich, na podniesienie ku światłu tych, którzy w wiekowej ciemności pogrążeni byli. Życiem swym dała nam przykład dobrze pojętego i wypełnionego obowiązku istnienia. Cześć zasłużonej matronie!

— Komissya informacyjna Czytelnicy akademickiej we Lwowie prosi nas o zawiadomienie, iż jak zwykle udziela chętnie wyczerpujących wskazówek wszystkim kolegom i koleżankom, zamierzającym oddać się studiom w wyższych zakładach naukowych lwowskich. Wskazówki obejmują warunki wstępu, programy wykładów, opłaty, sposób utrzymania się niekosztownie i t. d.

— Z rozpoczęciem roku szkolnego otwarte zostały wyższe kursa żeńskie w Odessie, przy jednym z gimnazyów tamiecznych. Udzielono pozwolenia na lat sześć, tytułem próby, w celu przygotowania kobiet, posiadających patenty gimnazjalne, do pracy professorskiej w zakładach średnich.

Zarząd kursów należy do osobnego dyrektora, wyznaczonego przez kuratora Okręgu naukowego, z posród profesorów Uniwersytetu przy oddziale rady kursów, oraz inspektorki, przełożonej gimnazjum, przy którym kursa otwarte zostały. Kursy dzielą się na wydziały: I. Historyczny, II. Języka rosyjskiego i literatury, III. Języka francuskiego i literatury, IV. Języka niemieckiego i literatury, V. Matematyczny. Fundusze kursów powstają z wpisów, zapomóg towarzystw i prywatnych darów.

Ogólny kurs nauk trwa trzy lata. Dwa pierwsze poświęcone są wykładom teoretycznym, trzeci zajęciom praktycznym. Wychowanki dają próbne lekcje w gimnazyach. Rok szkolny trwa od 20-go Sierpnia do 25-go Maja st. st. Komplet uczennic oznacza Rada. Słuchaczki dzielą się na rzeczywiste, w wieku od lat 17-tu, posiadające patent i znajomość jednego z języków nowożytnych, oraz wolne, bez tych praw, przyjmowane za zezwoleniem kuratora. Dyrektorem i inicjatorem kursów jest p. Lange professor filozofii i psychologii w Uniwersytecie Odeskim.

— Dn. 31 Października r. b. w „Domu Narodowym“ na Winogradach odbędzie się uroczystość uczczenia pamięci i działalności pisarskiej zasłużonego pracownika Edwarda Jelinka. Uroczystość ta łączy się z obchodem 25-letniego istnienia „Ogniska polskiego“ w Pradze Czeskiej. Na program obchodu jubileuszowego składają się: odczyt, który wygłosi redaktor p. Adolf Czerny; w części deklamacyjno-wokalnej wezmą udział p. H. Kwapiłow, artystka dramatyczna; p. R. Maturowa, — primadonna Opery Teatru Narodowego, oraz artysta śpiewak p. Władysław Floryński. Jednocześnie urządzoną będzie wystawa o ile możliwości wszystkich dzieł i pism czeskich i polskich Edwarda Jelinka, oraz pozostałych po nim pamiątek. Dochód z uroczystości przeznaczony będzie na wydanie nieogłoszonych dotąd pamiątek. Wszyscy, którzy byliby w posiadaniu jakichkolwiek przyczynków do życia i prac tego pisarza, zechcą nadsyłać je do wydziału „Ogniska Polskiego“ w Pradze Czeskiej (Clementinum) na ręce d-ra B. Prusika — biblioteka uniwersytecka.

— Dn. 21 u. m. umarł b. p. Jerzy Goldman, współpracownik „Gazety Handlowej“, w 71-ym roku życia.



Od Administracji.

Kroje dodane do N-ru 39 „Bluszczu“ stosują się do № 40 i 41, na co zwracamy uwagę Szanownych prenumeratorów.

Do niniejszego numeru dołącza się rycinę kolorowaną Mód Paryskich.

Treść numeru:

Res sacra miser przez Zofję Seidlerową. — Quodlibet (pogawędka), przez Quisa. — Jad, powieść, przez Maryana Gawalewicza (ciąg dalszy). — Zawołano mnie (wiersz) przez Idę Pilecką. — Pierwsze objawy nerwowości wieku dziecięcego, przez dra St. Kopezyńskiego (dok. n.). — Obrazy z przeszłości niewiast, przez Maryę Łopuszańską (ciąg dalszy). — Psychologia mody, z niemieckiego podług W. Fred'a (c. d.). — Z listów do „Bluszczu“ przez M. Z. — Kronika działalności kobiecej, przez Z. S. — Nasz ul. — Od Administracji. — Ogłoszenia.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 9-my „Róbitnic w Stanach Zjednoczonych“ Van Vorst'a, w przekładzie J. P.

Dodatek: do N-ru 40-go: Opis ubiorów i robót (rycina 24). — Przepisy kuchenne.

OGŁOSZENIA.

**Wełny kostjumowe
wizytowe
czarne
białe i kremowe**

**Sukna i sukienka
Jedwabie czarne i kolor.
Kanausy, atłasy
Velvety angielskie**

Ostatnie
nowości
krajowe
i
zagraniczne.

**Wełny bluzkowe
Flanele gład. i deseń
Barchany białe i deseń
Przybrania do sukien
Chustki wełniane ciepłe
Szale, Pledy**

Wysyłka prób i grawiur
na prowincję
bezpłatna

Towar doborowy. — Ceny niskie.
POLECAJĄ:

**Bracia Jabłkowscy
Warszawa Bracka 23.**

**Po rb. 10, 25, 30, 45 do
200 rub.**

Polecamy:

Serwisy stołowe na 12 osób kolorowe i ręcznie malowane są gotowe na składzie fajansowe, granitowe i porcelanowe składające się od 71 do 122 kompletów.

Szko stołowe krajowe jako też i zagraniczne: **Baccarat, Czeskie** i t. p. duży wybór od 9 rubli do 175 r. na 12 osób.

Garnitury na umywalnie granitowe angielskie od 5 rubli; **do herbaty i kawy** malowane na 12 osób od 5 do 50 rubli.

Garnitury toaletowe w dużym wyborze.

Donice do kwiatów od 25 k. za sztukę. **Talerze fajansowe stołowe** mocne I s. od 1 rb. kolorowe po 1.25 k. za tuzin.

Naczynia higieniczne, kuchenne, kamienne.

Szklanki do herbaty od 50 kop. tuzin. **Wazony, żardiniery, figury, biusty, pater, kandelabry, popielniczki. Galanterijne przedmioty** w wielkim wyborze. **Ceny przystępne.**

Malarnia własna przyjmuje zamówienia na herby i monogramy na porcelanie i szkle.

ADRES: ➡ ➡ ➡

Mazowiecka 8.

F. PIERZCHALSKI

Dr. OSKAR GOLDBERG
AKUSZER powrócił
Wielka 47. — Telefon 4670.

Jedyny prawdziwy
PUDER W KSIĄŻECZKACH
firmy Papier Poudre Ltd Londyn.



Marka fabryczna patent № 215848
Reprezentant **S. Rosciszewski**
Warszawa, Marszałkowska 97.

Znajduje się w handlu we wszystkich perfumeryjach, składach aptecznych, aptekach u Pp. fryzjerów.

GŁÓWNY SKŁAD ŻYRARDOWSKI

w WARSZAWIE, KRAKOWSKIE PRZEDMIEŚCIE № 55.

Poleca na sezon jesienny:

Plótna, Stołową bieliznę, Ręczniki Chustki i t. p.
Wyroby pończosznicze
Bieliznę męską białą i kolorową
Flanele, Barchany, Materyały puchowe
Firanki, Dywany, Portjery, Kapy na łóżka, Pledy.
Koldry watowane, pluszowe, flanelowe i t. p.
Drelichy na rolety i materace.
Oddział damskiej konfekcji posiada w wielkim wyborze:
Bluzki, Szlafroczy, Peniuary, Spódnice,
 oraz **gotowe wyprawy od Rb. 100.**
Na zamówienie, bielizna stołowa z wrobionymi herbami i znakami.

Specjalny Magazyn Bielizny i Konfekcji Damskiej

L. GAŁKOWSKIEGO

138. Marszałkowska 138.

Poleca bieliznę w wielkim wyborze, jako też: Krawaty, Spinki, Laski, Parasole i wyroby trykotowe francuskie. Najlepszy krój koszul męskich.

Herman & Grossman

Warszawa,
 Mazowiecka
 Nr. 16.
 Telefon 555.

Fortepiany, fabryk krajowych i zagranicznych
 Pianina i Organy w wielkim wyborze

Petersburg
 Moskwa.

SPRZEDAŻ NA ROZ-
 PŁATY MIESIĘCZNE
 PO 25 RUBLI.

WYNAJEM WYBOROWYCH
 INSTRUMENTÓW.



ANGELUS—ORCHESTRAL
 — PIANINA —
 „CROWN”—„SYMPHONY”

Cenniki ilustr. gratis.

Samofarbujące grzebienie

„FOR”



farbują włosy we wszelkie nie zmywające się kolory, a potem można je farbować i karbować. Grzebień zupełnie nieszkodliwy. Przesyłka za zaliczeniem. Sztuka rb. 2 kop. 50.



J. FRANCUZ, Warszawa, Królewska 49.

BIURO NAUCZYCIELSKIE
GRETILLAT

Ś-to Krzyżka 15.

Poleca: nauczycielki, bony cudzoziemki, gospodynie, panny służące.

BIURO NAUCZYCIELSKIE
Z A Ł E S K I
 przeniesione z ul. Berga na ul. Mazowiecką № 3 front, I piętro.

Rekomenduje nauczycielki, nauczycieli, bony, polki i niemki. Sprowadza francuzki z własnego biura w Paryżu.

NA CZASIE

SKŁAD ZAGRANICZNYCH SKÓR

ALEKSANDRA MALINIAKA, w Warszawie, Sienna 28.

poleca na nadchodzący sezon wszelkie rodzaje skóry w najnowszych kolorach dla damskiej konfekcji i modystek.

KWIATY SZTUCZNE

J. KIELKIEWICZ

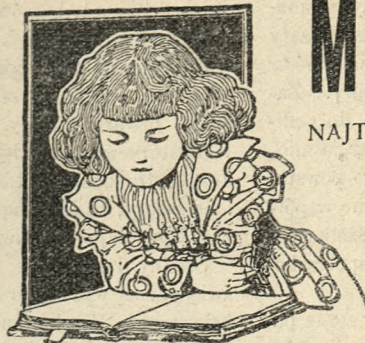
NIECAŁA I O.

Na sezon jesienny poleca w wielkim wyborze kwiaty do kapeluszy, balowe, oraz girlandy ślubne; podług modeli paryskich. Ubieranie żardinier, koszów, wazonów; rośliny doniczkowe. Dekoracje stołowych pokoi pięknymi owocami sztucznymi

Ceny niskie

MOJE PISEMKO

NAJTAŃSZY TYGODNIK OBRAZKOWY
 ☆☆ DLA DZIECI DO LAT 10.



50

KWARTALNIE

kop.

z przesyłką
 75 kop.

Od Października r. b. „MOJE PISEMKO” wprowadza:

1. Dział pedagogiczno higieniczny p. t. DLA MATEK
2. Wzory garderoby i bielizny dziecięcej

jako MIESIĘCZNE

DODATKI BEZPŁATNE

NUMER OKAZOWY BEZPŁATNIE.

Księgarnia M. ARCTA w Warszawie, Nowy-Świat № 53.

SZKÓŁKI NAŁĘCZOWSKIE.

(poczta Nałęczów, gub. Lubelska)

połączają na sezon bieżący: sadzonki leśne i parkowe, drzewa i krzewy ozdobne i owocowe w odmianach wyborowych i zastosowanych do naszego klimatu. Ceny niskie. Wielki wybór. — Cenniki gratis i franko.

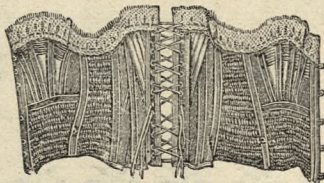
Fabryka Konkursowych Antigorsetów „Platinum”

p. f. „HIGIENA”

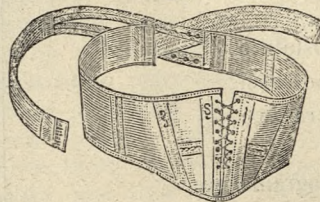
Warszawa, Senatorska 32.

poleca po cenach możliwie umiarkowanych przedmioty następujące:

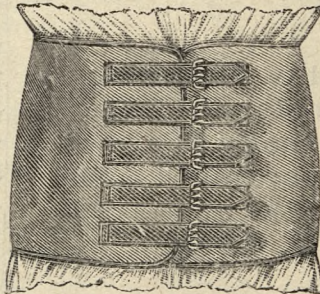
ELASTYCZNE GORSETY Pabsta (nie gumowe) w różnych kolorach po 5 rb. 75 kop. i jedwabne po 10 rb.



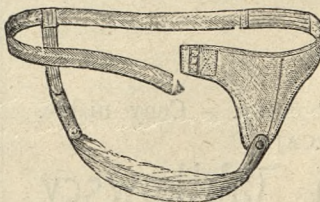
PASY BRZUSZNE najnowszego systemu, b. trwale po 5 rubli.



PASY POPOŁOGOWE dla odzyskania pierwotnego obwołu brzuszno po 3 rb.



PASY HYGIENICZNE (miesiączkowe) z 12-ma poduszkami—po 2 rb. 225 k. Poduszki zapasowe 1 rb. 120 k. tuzin.



Zlecenia zamiejscowe wysyłamy akuratnie za zaliczeniem, doliczając za przesyłkę 50 kop. Przy zamówieniu gorsetu elastycznego należy podać obwód talii (mierząc wokoło na staniku) oraz długość przedniej bryki. Zamawiający pasy brzuszne lub popołogowe, zechcą podać obwód brzucha naokoło w najcieńszym miejscu.

Biuro Rekomendacyjne WASILEWSKIEGO

b. nauczyciela gimnazjum

— Marszałkowska 123. —

Polki, niemki, francuski, angielski.

Pierwszorzędne Biuro Nauczycielskie

B. GOLCZEWSKIEJ, Marszałkowska 94.

Poleca: Nauczycieli, nauczycielki, bony polki, niemki, francuzki sprowadza z zagranicy, angielski.

Biedna wdowa po urzędniku, z małym synkiem, ułomnym, uprasza o laskawą pomoc na życie i jakąkolwiek odzież.

Adres: Ogródowa 52 m. 35. Gruszecka.

Rekomendowana przez Tow. Gospodyń Domowych, nagrodzona najwyższą nagrodą „Grand Prix” na Paryskiej wystawie powszechnej, opatentowana

MASZYNA DO CEROWANIA

Za pomocą maszyny nawet dziecko chętnie i z przyjemnością spełni bardzo szybko i ładnie wszystkie domowe reparacje cerownicze, jak to: naprawa pończoch, obrusów, bielizny, chustek i t. p. trochę lub bardziej uszkodzonych. Maszynka stanowczo wpływa na zachowanie wzroku, olbrzymią oszczędność czasu, trwałość, piękno i jednolitość roboty.

Praca tego rodzaju stanowi przyjemną rozrywkę i daje pewien dochód.

Wysyłam za zaliczeniem pocztowym. Cena wraz z ilustrowanym podręcznikiem i przesyłką pocztową tylko

3 b. 35 kop.

Adres dla listów i pieniędzy Reprezentant W. N. Fernebock, Warszawa, 1-szy kantor pocztowy, skrzynka № 80.

Miejscowa sprzedaż
 Graniczna ulica № 6 m. 27, od 3—5 po południu.

Sklep TERESY WILKOŃSKIEJ

przeniesiony został z Chmielnej 25 na Marszałkowską 92 i poleca oprócz guń, sukmanek, serdaków i t. p. od września nowo otworzony dział tanich ubrań dziecięcych.

Wydawca: **Piotr Laskauer.**— Redaktor: **Maryan Gawalewicz.**

Дозволено Цензурою. Варшава, 17 Сентября 1904 г.

Druk Piotra Laskauera i S-ki, Nowy-Świat 41